Nr. 279 Lwów — Wtorek dnia 6 Grudnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. J. Waśnecy przy ul. Czarnieckiego l. 3. „ przy ul. Słowackiego. Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·50 | Półroczna złr. 6·— Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami pocztowemi.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Mikołaja | Jutro: św. Ambrożego | Ekateryny Pr. Klymenta | Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 41 Zachód „ „ 4 „ — | Długość dnia g. 8 m. 19 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 grudnia.

Konserwatyści niemieccy, protestanci, zwołali na czwartek do Berlina wielki wiec delegatów konserwatywnych ze wszystkich okolic cesarstwa. Idzie o rewizyę programu stronnictwa, więc komitety wyborcze tego obozu na wspólnem posiedzeniu ułożyły następujący projekt przyszłego programu:

„Pragniemy utrzymania i wzmocnienia chrześcijańskich zasad w narodzie i państwie. Zasady te powinny być podstawą całego prawodawstwa, jako jedynie zdrowy grunt, na którym może rozwijać się naród.

„Państwo i kościół pochodzą od Boga; ich zgodne współdziałanie jest niezbędne do zdrowego rozwoju narodu.

„Uznajemy z jednej strony prawo państwa, jako władzy zwierzchniczej, do określenia stosunku swego względem Kościoła, z drugiej zaś strony żądamy uchylenia wszelkiego wtrącania się państwa w sprawy sumienia i dlatego przeciwni jesteśmy wszelkim prawodawczym dążeniom do wpływu państwa na wewnętrzne stosunki kościelne. Uważamy, że kościół ewangelicki ma niezaprzeczone prawo postępować zupełnie samodzielnie we wszystkich sprawach, dotyczących jego organizacyi.

„Wyznaniowe, ściśle chrześcijańskie szkoły ludowe uważamy za fundament oświaty i zarazem za skuteczną obronę od zdziczenia ludu i od coraz większego rozluźniania się wszystkich związków społecznych.

„Zwalczamy coraz silniejszy, napastliwy i demoralizujący wpływ żydowski na życie naszego narodu.

„Żądamy dla chrześcijańskiego ludu chrześcijańskiej zwierzchności i chrześcijańskich nauczycieli dla chrześcijańskich uczniów.

„Ale potępiamy wybryki antysemityzmu."

Taki oto jest projekt nowego programu, nad którym radzić będzie wiec konserwatywnych protestantów. Widzimy tu najpierw nowe dążenie, zapożyczone z życia katolickiego, aby kościół nie był instrumentem w rękach władzy państwowej, lecz tworzył potęgę samoistną, niezależną w swych wewnętrznych urządzeniach i ruchach, a równorzędną i zgodną z potęgą świecką. Jest to widoczne uchylenie się od myśli twórców reformacyi, którzy głównie w tym celu stworzyli nowe wyznanie, aby idea państwowa mogła rozporządzać na swój pożytek religijnem sumieniem ludu. Dlatego-to właśnie ambitni książęta niemieccy, królowie angielscy i szwedzcy tak gorliwie wspierali odstępstwo Lutra i Kalwina. Kilka wieków protestantyzm uległe służył świeckiej władzy, był jej posłusznem narzędziem, ocknął się zaś dopiero wtedy, gdy ta władza, poddając się coraz bardziej wpływom masońskim i kapitalistycznym, poczęła stawiać i urządzać kościół lekceważąco, jako formalną instytucyę. Wówczas ujrzał, że niepodobna mu dłużej być narzędziem państwa i zapragnął odtworzyć to, czego niegdyś się wyparł. Wielu oto protestanci stawiają jako postulat samodzielność i równorzędność Kościoła z państwem, czyli znoszą tę jedyną e t y c z n ą różnicę, jaka istnieje między protestantyzmem a katolicyzmem. Jeśli ten program będzie przyjęty, natenczas między Kościołem katolickim a protestanckim wyznaniem pozostaną tylko d o g m a t y c z n e różnice, uznawane przez wielu wierzących protestantów za nieusprawiedliwione.

Rzecz naturalna, że liberałom nadzwyczajnie nie podoba się ten nowy program konserwatystów. Podsuwają oni im jakieś ukryte cele, niebezpieczne dla wolności. *Vossische Ztg.* wręcz oskarża konserwatystów o feudalne dążenia. Mówi ona: „Cały ten program jest tylko nagromadzeniem pretensyi na wyłączną korzyść jednej warstwy, głównie szlacheckiej i pańskiej. Ten program jest jawnie wrogim cywilizacyi i jeśli z papieru będzie przeniesiony w życie, to zburzy państwo". A *National Ztg.* woła: „Co to jest za gadanie o chrześcijańskiem państwie, o chrześcijańskich nauczycielach i uczniach! My znamy tylko niemieckość — i to dla każdego patryoty jest pierwsze. Komu szkodzi ten maleńki procent żydów? Konserwatyści chcą widocznie znieść równouprawnienie — z początku religijne, a potem już obywatelskie. Takie niebezpieczeństwo kryje się w programie konserwatystów, którzy tu pokazują swą twarz dawnych ritterów. O tem trzeba pamiętać. A frazes o zdziczeniu mass i coraz większem rozluźnianiu się węzłów społecznych nie ma sensu".

Czy w istocie nie ma? A czegoż dowodzi skandal panamski we Francyi? Cohn i Reinach wzięli za nic 6 milionów franków. Arton, który był pośrednikiem we wszystkich szacherkach, schował do kieszeni około 2-ch milionów. Deputowany Sansleroi należał przed kilku laty do komisyi parlamentarnej, roztrząsającej prośbę Towarzystwa panamskiego o prawo emitowania losów. W komisyi on był aż do ostatniej chwili przeciwny prośbie, a potem głosował za nią. Oskarżono go, że wziął za to 400 tysięcy franków. Zapytany teraz, dlaczego w ostatniej chwili zmienił zdanie, odrzekł, że tego żądali odeń jego wyborcy! Przerzucono wszystkie dzienniki z owego czasu i nigdzie nie znaleziono najmniejszego dowodu, żeby wyborcy Sansleroi cokolwiek mu narzucali. Kto są wszyscy ci panowie? Niechrześcijanie. A dalej. Gdy teraz rozwinął się skandal w całej pełni, telegraficzna agencya Havasa w spółce z agencyą Wolffa rozsyłają stale telegramy o tem, że nikt ze świadków nie może ankiecie parlamentarnej podać ani jednego faktu, każdy z nich tylko mówi, że „słyszał". Nawet Delahaye, który swą mową w parlamencie wywołał skandaliczną sprawę, nie jest w stanie uzasadnić swych oskarżeń. Tymczasem to wszystko nieprawda. Właśnie Delahaye dał dowody przekupstwa Sansleroi, wykazał, że zmarły minister Barbe wziął pół miliona, że Floquet otrzymał 300 tysięcy i wprawdzie użył tych pieniędzy na zwalczenie kandydatury Boulangera w departamencie du Nord, ale w takim razie nie wiadomo, gdzie się podziała taka sama kwota z funduszu sekretnego, zawotowanego przez parlament na zwalczanie agitacyi antirepublikańskiej. Wreszcie Delahaye podał spis 172 deputowanych, którzy wzięli łapówki. Wezwany następnie sędzia śledczy Prinet zeznał, iż wie od jednego z członków panamskiej dyrekcyi, że w tej sprawie umaczało ręce 500 do 600 osób wpływowych, nie chciał ich jednak wymienić, gdyż to jest tajemnicą śledztwa sądowego. Po cóż telegraficzne agencye francuska i berlińska zatajają te fakta? Bo są związane z giełdami.

Ten skandal panamski, sięgający swemi ramionami daleko za granice Francyi, bo krociami opłacano zagraniczne dzienniki, czyliż nie jest dowodem, że pod wpływem bezwyznaniowości strasznie się rozluźniła moralność i popękały więzy społeczne? Protestanci niemieccy bardzo w porę postanowili wystąpić do walki z zabójczym wpływem katechizmu giełdowego na społeczeństwo, lud i państwo.

KORESPONDENCYE.

Poznań 2 grudnia.

Tak długo powtarzaliśmy sobie: „Uczmy się solidarności od Niemców" i uczyliśmy się jej, a nauka widocznie nie poszła w las, gdyż dziś mogliby nawet Niemcy nieraz czegoś pod tym względem od nas się nauczyć. Ta metoda solidarności zaczyna dla nas przy wyborach coraz to lepsze wydawać owoce, świeżo zaś odnieśliśmy nowe zwycięztwo, przeprowadzając do Rady miejskiej o jednego Polaka więcej, niż ich było dotychczas. Pisałem już w poprzedniej korespondencyi o przygotowaniach do tych wyborów; otóż Niemcy spostrzegłszy je, postanowili „ukarać" Polaków, i nie dopuścić wcale naszych do Rady miejskiej. W tym celu zawiązano kompromis między dwoma dotychczas wrogiemi sobie stronnictwami: konserwatystami a obozem liberałów i żydów. Wszędzie postawiono kandydatów kompromisowych przeciw Polakom i oczekiwano pogromu tych ostatnich. Nawet na Chwaliszewo, skąd wychodził zawsze Polak, zagięli Niemcy parol, a wzięli się do tego bardzo sprytnie. Wynaleźli sobie w tym celu kandydata, aptekarza, acz o nazwisku niemieckiem, pochodzenia polskiego.

Ten pan aptekarz w przeszłości swojej podobnoś szczerze był Polakiem, ale później ożenił się z Niemką... Zrazu wprawdzie małżonkowie prowadzili między sobą wojnę narodowościową, ona w rocznicę bitwy pod Sedanem stroiła dom w chorągwie pruskie, on za to w dzień Bożego Ciała kazał wywieszać chorągwie polskie, ale utarczki były coraz to słabsze, pan aptekarz kapitulował. Aż wreszcie podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej, poszedł już całkiem na rękę Niemcom.

Obiecali mu oni wysokie godności, koncesyę na drugą aptekę w ludnej części miasta i t. d. i t. d. byle tylko kandydował w Chwaliszewie przeciw kandydatowi polskiego komitetu. W ten sposób pragnęli obałamucić wyborców Polaków i ich głosami wprowadzić do Rady miejskiej niby-Polaka, w gruncie rzeczy stojącego na usługach Niemców. Ale się przeliczyli, wszyscy Polacy pozostali wierni hasłu, rzuconemu przez swój komitet, ani jeden z nich nie oddał swego głosu na renegata i tak wyszliśmy z walki zwycięzko.

Jeszcze większem zwycięstwem jest zdobycie przez naszych dzielnicy najbardziej zżydziałej, to jest Rynku. Od pięćdziesięciu lat okręg ten reprezentowany przez Niemca, a mandat ten utrzymywał się w jednej rodzinie. Piastował go dziad, potem syn jego, aż wreszcie wnuk zapragnął objąć tę godność, nawet odrzucił dlatego ofiarowany mu mandat z innej dzielnicy i... do Rady miejskiej nie dostał się wcale, bo w tym okręgu myśmy zwyciężyli, wybierając dr. B. Wicherkiewicza. Wszystkie warunki złożyły się korzystnie dla nas. Wybory wypadły w dzień targowy, lokal, gdzie się odbywało głosowanie, był ciasny tak, że godzinami trzeba było czekać, zanim się oddało kartkę. Niejeden więc kupiec lub handlarz, nie mogąc się doczekać, nie głosował wcale, ale Polacy karnie, jak żołnierze na posterunku, wytrwali do ostatka, stawili się wszyscy do urny i pognębili Niemców. Po tej klęsce między sprzymierzonymi liberałami i konserwatystami powstały kłótnie i zamięszanie. Jedni na drugich winę zwalali. Żydzi, nie dbając na kompromis, postanowili zemścić się na konserwatystach, przypisując im winę przegranej i w klasie pierwszej agitowali za swoim kandydatem, który w obwodzie rynkowym pokonany został przez Polaka, chociaż na mocy kompromisu mieli głosować tam na konserwatystę, stąd rwetes, rozstrzelenie głosów i niesłychane zamięszanie. Przy obliczeniu korzyści z kompromisu okazało się wielkie minus w ogóle dla Niemców, bo stracili jeden mandat, a przedewszystkiem dla konserwatystów, bo jak się pokazało, żydzi ich sromotnie oszwabili, przeprowadzając przy ich tylko pomocy najwybitniejszych swych reprezentantów, w zamian za wprost śmieszne ustępstwa.

Dla nas zaś, oprócz zyskania jednego głosu w Radzie miejskiej, jest korzyść ta, żeśmy się policzyli i wypróbowali karność naszych szeregów. Nawet w klasach wyższych, gdzie nie mogliśmy mieć nadziei zwycięstwa, dla obliczenia sił, kazano głosować na kandydatów naszych. Polacy posłuchali tego rozkazu i w klasie II-ej 96 procent ich głosowało, a w klasie I-ej a n i j e d e n od głosowania się nie usunął.

My rośniemy w siłę niezaprzeczenie, a Niemcy nie posiadają się z gniewu i nie widząc innego środka, chwytają się kłamliwej denuncyacyi, aby nam tylko nogę podstawić. Prasa ich, a zwłaszcza *Posener Tagblatt*, niewyczerpaną jest w wymyślaniu najdziwaczniejszych bajek o nas. Obecnie puścił ten szanowny organ wieść, że polski ksiądz przy spowiedzi urlopnikowi zdarł pruską kokardkę z czapki. Takiemi środkami starają się Niemcy wykazać konieczność dalszego gnębienia nas.

Z Litwy 28 listopada.

Najważniejszą, najpierwszą kwestyą dla ludzkości, jest kwestya naszego świętego katolickiego Kościoła; wszystkie przeto wiadomości kościelne ze świata całego, a tembardziej z pod zaboru, zwłaszcza z Litwy, winny być prawdziwe i wierne w najdrobniejszych nawet szczegółach.

W Nrze 243 *Gazety Lwowskiej* z dnia 25 października r. b., czytamy korespondencyę z Litwy, przedrukowaną z *Dziennika Poznańskiego* a zawierającą wiadomości kościelne z pod zaboru najfałszywsze, co smutniejsza — niestety — oczerniającą najniesprawiedliwiej postać zacnego i szanownego Biskupa Wileńskiego, ks. Audziewicza.

Jakże boleśnie i oburzająco, że dzienniki katolickie, polskie, podając takie wiadomości i pisząc w takim tonie, same dorzucają ciernii do tej drogi i tak już przez rząd rosyjski cierniami usłanej, po której iść muszą ci prawdziwi wyznawcy wiary świętej, Biskupi litewscy! W wymienionej korespondencyi czytamy wiadomość o wizytacyi dyecezyi przez Jego Eks. wileńskiego biskupa ks. Audziewicza. Korespondent pisze, że ks. biskup zwiedził kilka powiatów, a do innych go „nie puszczono", dalej zaś, że „poradzono ks. Audziewiczowi (nie Awdziewiczowi), by dalszych wizytacyi po dyecezyi zaniechał, na co też ks. biskup przystał bez oporu".

Tymczasem nieprawdą jest, że ks. biskupa dalej „nie puszczono", że go zwrócono, a jeszcze większym fałszem, że miał „przystać bez oporu".

Wiemy z najautentyczniejszego źródła, że nic podobnego nie było, przeciwnie, ks. biskup wypełnił cały program wizytacyi, przedtem ułożony i wrócił do Wilna zaledwie wówczas, gdy wszystko ukończył.

W tejże korespondencyi czytamy dalej. „Biernie też zachowuje się biskup w sprawie zamknięcia kościoła w Kobylniku (nie Kobylnikach), w powiecie święciańskim, gubernii wileńskiej..." Protestujemy przeciw temu najkategoryczniej, bo wiemy najpewniej, że to fałsz! — Ks. Biskup nie może biernie się zachowywać" w tej sprawie, naprzód dlatego, że jest najzacniejszy i w kwestyach sumienia i obowiązku nie ustąpi, nawet gdyby trzeba było za to i wygnaniem przypłacić, a pójdzie śladami byłego Biskupa wileńskiego, a obecnego Arcybiskupa — tego prawdziwego męczennika i wyznawcy — ks. Karola Hryniewieckiego, powtóre, że o rzekomem zamknięciu kościoła w Kobylniku nietylko, że nic nie wie, ale nawet nic nie słyszał.

Czyż się godzi dziennikom katolickim podawać tak szkodliwe i fałszywe wiadomości?

W końcu czytamy trzecią wiadomość, wyjętą z dzienników rosyjskich, o wprowadzeniu, jakoby języka rosyjskiego do kościołów katolickich na Litwie. Kwestya ta na zawsze już zagrzebana, mogą ją tylko powtarzać wrogowie Kościoła katolickiego, aby wzniecić w umysłach Polaków niechęć do Ojca św.

W końcu sam korespondent dodaje, że temu nikt jednak nie wierzy, jeżeli tak jest, to pocóż o tem pisać?

W tych kilku wyrazach postanowiliśmy zadać kłam powyższym wiadomościom, jest to bowiem obowiązek każdego dobrego katolika. Prosimy więc wszystkie dzienniki, które wydrukowały tamte wiadomości, o umieszczenie najkonieczniej tego sprostowania. *D.*

Wiedeń 3 grudnia.

(*f.*) Legenda czy też prawdziwa historya opowiada dzieje powstania gabinetu hr. Taaffego w następujący sposób: Było to z początkiem lutego 1879. Liberalne ministeryum ks. Auersperga, a raczej mówiąc Lassera, gdyż prezes gabinetu ks. Auersperg był tylko figurantem, leżało w ostatnich podrygach. Własne jego stronnictwo niemiecko-liberalne zgotowało mu zgon z powodu sprawy okupacyi Bośnii. Najj. Pan powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu hr. Depretisowi, którego Mu dr. Herbst zaproponował, ale stronnictwo niemiecko-liberalne uniemożliwiło Depretisowi jego misyę, to też złożył on swe pełnomocnictwo w ręce Monarchy. W tej sytuacyi zatelegrafował szef kancelaryi gabinetowej Najj. Pana br. Braun do Insbruku do hr. Taaffego, wzywając go do Wiednia. Był on już w r. 1867 w gabinecie Belcrediego ministrem spraw wewnętrznych, obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego, od r. 1868 prezesem ministrów, a w r. 1870 do 1871 należał do gabinetu hr. Potockiego. Hr. Taaffe usłuchał wezwania i przybył bezzwłocznie do Wiednia. Gdyby był Polakiem zajechałby z pewnością do pierwszorzędnego hotelu i nająłby wykwintne apartamenta na pierwszem piętrze albo przynajmniej w entresolu za cenę co najmniej 30 zł. dziennie, że jednak jest Niemcem, przeto zajechał do drugorzędnego hotelu „zur Stadt Frankfurt" i zamieszkał w skromnym pokoju na trzeciem piętrze. Pokoik ten był przez kilka dni ogniskiem, w którem koncentrowało się polityczne życie Austryi. Przez pięć lat nie było hr. Taaffego w Wiedniu, jednakże przez cały ten czas utrzymywał on styczność z rozmaitemi osobami i stronnictwami. Teraz począł rozglądać się na wszystkie strony, aby stworzyć gabinet wszędzie pukał, z wszystkimi konferował.

Największe nadzieje pokładał w hr. Franciszku Coroninim, towarzyszu zabaw dziecięcych Cesarza i w pośle Plenerze. Obu też zaprosił do siebie na konferencyę, obaj też przyszli do pokoju hr. Taaffego w hotelu „zur Stadt Frankfurt" raz, aby usłyszeć z ust hr. Taaffego propozycyę objęcia jednej z tek w jego gabinecie, a drugi raz, aby propozycyę tę odrzucić. Do dziś dnia nikt nie wie, dlaczego hr. Taaffe i p. Plener nie mogli się wówczas porozumieć, jednakże faktem jest, że się nie porozumieli i podczas gdy hr. Taaffe składał Najj. Panu sprawozdanie o swych zabiegach, rozsyłali liberałowie niemieccy na wszystkie strony świata depesze, że misya hr. Taaffego zrobiła fiasco. Księciu Auerspergowi składano już gratulacye z powodu utrzymania się na stanowisku prezesa gabinetu, gdy w tem nazajutrz (15 lutego) dziennik urzędowy ogłosił nominacyę hr. Taaffego ministrem spraw wewnętrznych, a w kilka miesięcy później, 12 sierpnia, skład nowego gabinetu hr. Taaffego. O p. Plenerze pisze jeden z jego biografów temi słowy: „Przeciwko słowiańsko-klerykalnemu kierunkowi rządu utworzonego w r. 1879 stanął p. Plener w jak najzaciętszej opozycyi". Od owego czasu upłynęło lat 13. W okresie tym były nieraz chwile, w których niemiecko-liberalne stronnictwo łudziło się nadzieją, że p. Plener pod auspicyami hr. Taaffego doprowadzi je do nieograniczonego panowania w monarchii.

Tę możliwość jednak wyklucza zasadnicza różnica zapatrywań p. Plenera i hr. Taaffego. Różnica ta istniała w r. 1879 i niedopuściła do porozumienia się obu mężów stanu, ona i dziś

Ze starca dziecięciem.

(Dokończenie).

Wiadomość ta gromem uderzyła we mnie; zesztywniałem z przerażenia, krew skrzepła mi w żyłach, słowa nawet ze strachu przemówić nie mogłem.

Po chwili jednak przerażenie ustąpiło miejsca dziwnej radości.

A więc zostanę znowu młodzieńcem — wołałem w uniesieniu niewypowiedzianego wesela — wrócą mi się lata młodociane, pełne słodkich marzeń i złotych snów; uczuję znowu żywsze bicie serca na wszystko, co piękne i wzniosłe; zakosztuję słodyczy i upajającego szału miłości, będę tak przyjemnie łechtany namiętnością dumy, piersi moje rozpierać będzie szlachetne pragnienie postępowania naprzód!... Och, to wszystko ma się stać dla mnie namacalną rzeczywistością, a przytem tak rozkoszną, przyjemną, jak sen, jak cudne marzenie!

Ale po wieku młodzieńczym dłoń nieubłaganego losu miała mnie zawieść w dobę dziecięctwa, które zbyt wiele dla mnie miało ponęty i uroku niewinności, bym się miał go lękać.

Zresztą Don Manuel upewniał mnie, że — jeżeli nie chcę odbywać tego wstecznego pochodu z wieku w wiek — on może drugi raz zabrać się do operacyi, choć dodawał, że ręczyć za dobry skutek nie może.

W kilka dni potem, zanim dotarliśmy do kresu naszej podróży, powstała burza na morzu. Rozhukane bałwany rzucały statkiem jak wątłą łupiną z orzecha, piorun nadwerężył bok okrętu, a wysłany na zwiady na spód okrętu majtek zaalarmował nas wieścią, że woda przedziera się kilku otworami. Burtnice niebawem potrzaskała nawałnica, poupadały reje, podarte żagle zwisły szmatami, a kapitan okrętu blady jak śmierć wnet uwiadomił nas, że mimo dzielnej, bo z samych wilków morskich składającej się załogi, okręt bliskim jest zatonięcia. Podróżni, zdjęci panicznym przedśmiertnym strachem, poczęli w rozpaczy biegać po pokładzie, i kiedy każdy myślał o ratowaniu swego dobytku, jeden tylko Don Manuel chwycił oburącz swój aparat i kazał się z nim przywiązać do masztu.

Prośby i zaklinania majtków, aby nie narażał się na niechybną śmierć, były daremne. Don Manuel nie chciał w żaden sposób rozstać się z cudownym swym aparatem.

Fale morskie — powtarzał — mogą mnie pochłonąć starym, aparat ten odrodzi mnie młodzieńcem.

Ze strachu dostał obłąkania! — zawołano wśród tego rwetesu i zostawiono go w spokoju.

W tej chwili zalał nas wał wody morskiej i roztrzaskał statek ze szczętem, ot, jak pęka orzech pod naciskiem silnej dłoni. Straciłem przytomność; czułem, że lecę gdzieś w otchłań nieskończoną; lecz jak i dokąd, o tem nie miałem najmniejszego pojęcia. Zdawało mi się, że jakiś potwór morski uniósł mnie na grzbiecie i pędzi ze swą zdobyczą w podmorskie kramy śmierci.

Kiedym wreszcie otworzył oczy, ujrzałem się na łodzi z pięcioma majtkami; tylu nas wszystkich ocalało.

Okręt z Vera-Cruz zabrał nas rozbitków na pokład i przewiózł do Meksyku, gdzie spędziłem rok. O Don Manuela niewiele się rozpytywałem, pewnym będąc, że zginął.

Mnie życie upływało tak, jak to z góry przewidywałem. Z latami stawałem się coraz młodszym, serce biło coraz żywiej i umysł się zapalał jak u młodzieńca.

Ale wszystkie te rozkoszy młodości były kroplą słodyczy wobec morza żółci. Nieustannie trapiła mnie myśl: „A co potem?"

Wsteczny postęp mego fizycznego rozwoju psuł wszystko i zatruwał mi życie.

Nigdzie nie mogłem osiedlić się stale, bo fenomenalna zmiana mej powierzchowności musiałaby zwrócić na mnie oczy wszystkich.

Nie mogłem się żenić i popieścić się bodaj chwilę słodką myślą o założeniu domowego ogniska. Wszak żona za lat dwadzieścia lub trzydzieści postarzałaby się, zmieniłaby się w matronę, a ja dzięki Don Manuelowi zmienię się w niedorostka, a wkońcu w dziecko.

A, to okropne! magnifika w przystępie złego humoru mogłaby mi powiedzieć: „ty mleczaku", a ja zniesćbym to musiał w milczeniu, wiedząc, że zawistny los gorsze upokorzenia gotuje mi na przyszłość. Przecież za lat pięćdziesiąt, jako dziadzio-dziecko, musiałbym się bawić z prawnuczętami w piasku. A, piekło takie życie. Tonący brzytwy się chwyta, a więc ja postanowiłem szukać pomocy u jednego z najsłynniejszych profesorów uniwersytetu w New-Yorku. Opowiedziałem mu z całą szczerością historyę owej operacyi Don Manuela ze mną, opisywałem z najmniejszymi szczegółami zagubiony jego aparat, ze łzami błagałem go o pomoc.

Doktor słuchał wszystkiego cierpliwie, potakiwał często głową, wreszcie pogłaskał swą brodę i zadzwonił na służącego. Po niejakiej chwili nadeszło czterech innych lekarzy i wziąwszy mnie w obroty, po krótkiem badaniu głowy i piersi, ogłosiło mnie to szanowne konsylium za obłąkanego.

Oddano mnie do domu waryatów, skąd dopiero po latach dziesięciu zdołałem uciec, ale już bez grosza przy duszy, bo mój majątek zjedli doktorzy i opieka rządu. Zniechęcony do życia, zaciągnąłem się do wojska w przededniu wielkiej wyprawy na Indyan. Szedłem zawsze na pierwszy ogień, rzucałem się jak szalony w największe niebezpieczeństwo, jeździłem samowolnie w stepy na zwiady, gdzie na nas jak na dzikiego zwierza polowali Indyanie ale umrzeć nie mogłem. Strzały dzikich muskały mi w locie włosy na głowie a skóry nawet nie zadrasnęły.

Po wojnie dano mi nieco grosza na zaopatrzenie i wyprawiono w drogę do domu. We mnie samym ocknęła się drzemiąca na dnie serca tęsknota za ojczyzną.

Przepłynąłem tedy za Ocean i jako 20-letni młodzieniec wstępywałem w to drogie miejsce rodzinne, które porzuciłem stuletnim starcem. Dzieci me powymierały już od niepamięci, z wnuków żyła tylko jedna zniedołężniała staruszka, prawnuki i całe pokolenie mych potomków nie poznało mnie a kiedym za pośrednictwem władzy dopominał się o zwrot mego domu zamknięto mnie jako oszusta do więzienia.

Kiedy po wielu latach puszczono mnie na wolność, byłem już chłopcem nieletnim a sędziowie kazali mnie oćwiczyć rózgami, żebym wyznał którędy umknął złoczyńca, co pozostawił mnie na swojem miejscu. Odtąd wlokłem moją nędzną egzystencyę z dnia na dzień o głodzie i chłodzie, bo sam już na chleb dla siebie zarabiać nie mogłem i musiałem rękę wyciągać po wsparcie. Teraz już czuję jak [illegible] mój rozum, tępieje rozsądek, znika statek i powaga, z trudem ciężkim bronię się przed kaprysami i zachciankami dziecka. Ręka mi bezwładnieje, zapominam już pisać, z pod pióra wychodzą mi same zygzaki i nieczytelne znaki. Ironia losu przetwarza mnie w malca, głowa jakby na szyderstwo pokryła się kędziorkami jasnych włosów dziecięcych. Przeklęta dola być starcem przeszłością a dzieckiem teraźniejszością!

Wnet przerwę i te zapiski, bo ze drżeniem oczekuję chwili, kiedy zupełnie zatracę pamięć nawet i tego kim byłem.

Jedna tylko porcelanowa fajka z wizerunkiem Filipa V., którą niegdyś zabrałem z domu, opowiada mi o minionych czasach.

Ta stara fajka stanowi też moją najdroższą pamiątkę a choć palenie tytoniu od pewnego czasu sprawia mi nudności i ból głowy, jednak palę dalej poprostu z przywiązania ku przeszłości.

* *

Tu kończyły się zapiski. Na kilku następnych kartkach czytałem jakieś arabeski i hieroglify, w których przebijała się dążność do zokrąglenia ich w litery. Na jednym jeszcze dość czytelnym świstku spotkałem wyrażoną tęsknotę do lat dawnych a potem szły już same kartki białe. W chwili, kiedy wsteczny pochód czasu zeszedł się z chwilą urodzin z natury rzeczy, musiała nastąpić śmierć.

Kiedy skończyłem czytać tę dziwną historyę, starzy wieśniacy żegnali się z przerażenia a ja mimowoli powiedziałem: *Requiescat in pace...*

istnieje, jak o tem wczoraj przekonać się mogliśmy. Z mowy, którą p. Plener wypowiedział na wczorajszem posiedzeniu w toku dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym, poznać można było, że p. Plener nigdy nie potrafi wzbić się na wyżynę tej bezstronności i rozumu politycznego, na której stoi hr. Taaffe. Mowa p. Plenera, która miała być poważną enuncyacyą wielkiego stronnictwa, przeznaczoną dla całej monarchii, była szeregiem osobistych zaczepek i szpilkowych ukłuć hr. Taaffego, a z każdego jej ustępu przebijał bezgraniczny egoizm i nienasycona żądza panowania, która trawi całe liberalne stronnictwo i jej przywódzców.

Większości, koniecznie większości żąda p. Plener, ale takiej większości, aby karty wstępu do niej tylko w ograniczonej liczbie były wydawane, — hr. Taaffe zaś odpowiada: I owszem, ja także pragnę większości, złożonej z wszystkich czynników, którym dobro państwa leży na sercu, którzy chcą dla państwa pracować, jednakże wykluczać od udziału w tej większości nie mam prawa nikogo. Około tego szkopułu kręci się cała sytuacya i stanęła wczoraj na punkcie martwym. Lewica ma swą radość z tego, że dokuczyła hr. Taaffemu i zebrała większość przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, ale jaką większość? — oto większość przy pomocy młodoczechów, deutschnationałów, dwóch posłów dalmatyńskich i kilku dzikich — a zatem samych najzaciętszych wrogów lewicy, — szanse jednak stworzenia większości upragnionej przez lewicę nie posunęły się naprzód ani na jotę. Przekonała o tem wszystkich wczorajsza mowa p. Jaworskiego, który imieniem Koła polskiego stanowczo odrzucił kombinacyę lewicy. Mowa p. Jaworskiego jest najważniejszym epizodem w dotychczasowej debacie budżetowej. Zarówno warunki, nakreślone przez prezesa Koła polskiego, jak i uwagi jego o dualizmie i o polityce zagranicznej monarchii są znakomite i wywarły potężne wrażenie.

Bez Koła polskiego żadna kombinacya parlamentarna jest dziś niemożliwą, uznają to wszyscy, że nasza delegacya jest fundamentem obecnego prawnopolitycznego ustroju monarchii i fundamentem jej polityki zagranicznej. Czy debata budżetowa będzie się dalej toczyć zwykłym biegiem, jeszcze nie wiadomo,— podobno rząd ma zamiar poprosić o uchwalenie prowizoryum budżetowego i odroczyć Radę państwa.

A propos wczorajszego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym. Jak wiadomo, upadł on większością 21 głosów z tego powodu, że nie było na posiedzeniu 28 posłów, którzy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byliby za funduszem głosowali, a mianowicie czterech posłów polskich, t. j. p. Władysław Czaykowski, który pojechał na pogrzeb brata, pp. Lewakowski, Straszewski i Wolfarth, tudzież 24 członków klubu Hohenwartha.

Listy z Ameryki.

II.

Wszystkie jednak bezpośrednie koszta wyborów amerykańskich są niczem w porównaniu ze stratami, jakie ta co cztery lata powtarzająca się kampania wyborcza przynosi handlowi i przemysłowi Stanów Zjednoczonych. Trwa ona cztery do sześciu miesięcy; przez ten czas wszystko jej ustępuje z pola, ustaje handel i przemysł, cichną fabryki i transakcye, cała Ameryka północna mówi, myśli, marzy, „robi" jedynie wybory. Zbyt praktycznym jest yankes, aby tych strat nie widział i nie starał się ująć ich w cyfry.

To też w roku 1888, po wyborze Harrisona, zabrano się do ankiety w tym przedmiocie, a rezultatem jej był wniosek, że należy owe wybory odsunąć i władzę prezydenta przedłużyć do lat 8 lub 7. Obliczono, że taki prezydent traci najpierw pół rokn na zorganizowanie urzędów i obsadzenie ich swymi ludźmi, że drugie pół roku zabierze mu agitacya wyborcza, że zatem trzy lata wcale nie starczą na dostateczne zbadanie rozmaitych kwestyi ekonomicznych. Jako przykład cytowano Clevelanda, który bardzo sumiennie opracował i przygotował wiele kwestyi niesłychanie ważnych, ale nie miał czasu ich przeprowadzić, bo właśnie go zmieniono.

Myśl ta nie jest nowa. Kiedy w r. 1787 konwencya narodowa obradowała nad prawami organicznemi Stanów Zjednoczonych, pojawiały się najrozmaitsze wnioski co do trwania prezydentury, począwszy od lat trzech aż do końca życia. Cztery miesiące ciągnęła się dyskusya, a choć wielu zwolenników miała cyfra lat siedmiu, oraz warunek, aby ustępujący prezydent nie był wybieralnym, chociaż przewidywano wszystkie złe strony, a nawet kosztowność dzisiejszych wyborów, ostatecznie uchwalono czterolecie i możność ponownego wyboru. Głównym motywem była obawa, by młoda rzeczpospolita nie przekształciła się z czasem w monarchię. Dziś te obawy nie mają racyi bytu.

Wolni zatem od tych obaw potomkowie „ojców rzeczypospolitej" zastanowili się spokojnie nad możnością zmiany, i oto badając straty, jakie pociąga za sobą dzisiejszy system wyborczy, obliczyli, że dają się one — według względnie ścisłych danych — ująć w bajeczną cyfrę półtrzecia miliarda franków czyli pięciuset milionów dolarów.

Na pozór cyfra ta wydaje się fantastyczną i nie chce się naprawdę wierzyć, aby przesilenie prezydyalne takie pochłaniało ofiary; są jednak tacy, którzy uważają tę sumę za daleką od rzeczywistości, licząc okrągło trzy miliardy. Cyfry te opierają się na wykazach statystycznych ruchu handlowego Stanów Zjednoczonych, na porównaniu pozycyi lat poprzednich z miesiącami, podczas których dokonywa się wybór prezydenta. Rachunek ten nie wystarczał. By go sprawdzić, wzięto pod uwagę nietylko obrót handlowy, lecz produkcyę rolniczą, fabryczną i przemysłową, dane, dostarczone przez sprawozdania 3577 banków narodowych i 4500 banków państwowych i prywatnych, operujących 9770 mil. franków kapitału i mających w depozytach na rachunku bieżącym 7625 mil. fr. Dokonał tego dzieła p. Chauncy-Depew, znakomity finansista, i cyfra wypadła mu mniej więcej także na 500 milionów dolarów, przyczem kładzie on głównie nacisk na to, że ponieważ każde przesilenie prezydyalne może sprowadzić przewrót w ekonomicznej polityce Stanów, przeto wszystkie gałęzie przemysłu, rolnictwa, handlu martwieją, nie wiedząc na czem swe przewidywania oprzeć i jak się w przyszłości oryentować. Zdanie to podziela także słynny Brown, który oświadcza, iż należy bezzwłocznie przystąpić do reformy, z każdymi bowiem wyborami niebezpieczeństwo staje się groźniejszem; dyrektorowie kas oszczędności wykazali ankiecie cyframi, ile robotnicy wycofują na czas wyborów z swych składek i jak pieniądz ten przechodzi w ręce agitatorów politycznych. To samo twierdzą kupcy, właściciele ziemscy, farmerzy i t. d. Obliczają oni, że w peryodzie wyborczym transakcye handlowe zmniejszają się o 25 do 50 procent. Na jednych hypotekach różnica wynosi 25 mil. dolarów, na kurtażu 10, na ubezpieczeniach 10 milionów i t. d.

Jeśli opinia publiczna zwraca się od lat kilku w nowym kierunku, jeśli przez prasę, broszury, książki, żywe słowo, domaga się rządu silnego; jeśli zaczyna się zrażać do głosowania powszechnego i wyrokami jego poniewiera, główna to wina agitatorów politycznych, tej istnej plagi Ameryki północnej, tego niebezpieczeństwa, które się staje coraz groźniejszem. Czują je Amerykanie, jak również czują i to, że szalony wzrost prywatnych fortun, to niepomierne gromadzenie się olbrzymich kapitałów w małej ilości rąk może także wywołać nagły przewrót i fatalne następstwa. P. de Virigny wylicza, że w ciągu ostatnich lat czterech liczba takich fortun ogromnie wzrosła i że do złotej księgi Stanów Zjednoczonych przybyły takie nazwiska, jak: Rockoffeller z cyfrą 350 milionów, Blair 300 milionów, Standfortd, Hutington, Carnegie po 250 milionów, Coxe, Drexd, Fair, Sinton, Stoane, Dillon, Armour, Spreckels, Wenamaker przeszło po 100 milionów. Obok tych kapitalistów, kolosalnie bogatych wzrastają niemniej milionowe towarzystwa bezimienne: „Trust Companies", syndykaty, banki, rozporządzające potężnymi środkami działania, które za pośrednictwem dzienników wpływają, odpowiednio do swych interesów, na ciała prawodawcze poszczególnych Stanów, na kongres nawet.

Każdy światły Amerykanin widzi te dwa niebezpieczeństwa i oto sami kapitaliści, przemysłowcy, finansiści, spieszą z wołaniem o ratunek, widząc go w rozszerzeniu władzy prezydenta, odsunięciu peryodu wyborczego i ukróceniu agitatorów politycznych. Wzrasta również agitacya przeciw nadmiernemu gromadzeniu się kapitałów i jawnym się staje ruch umysłów, znajdujący swój wyraz w niezliczonej ilości broszur, zwłaszcza tych, które wydaje potężne stowarzyszenie „rycerzy pracy", w tych olbrzymich zmowach, jakich jeszcze świat nie widział, w szczególnym widowisku zapasów jednego człowieka z tysiącami, Carnegiego, który własnym kosztem montuje cały batalion — i sprowadza przez agencyę Pinkertona, za umówioną cenę, zbrojny oddział dla uśmierzenia bastujących robotników. Anglosaksońska rasa nie jest skłonną do nagłych przemian, to też nieprędko zapewne i nie od razu one przyjdą, bądź co bądź jednak ów ruch podwójny jest już dziś za silnym i za bardzo znaczącym, aby nie należało się z nim liczyć i poważnie brać go w rachubę.

Więc prawie jednomyślnie opinia publiczna oświadczyła się przed 4 laty za zmianą systemu, a raczej peryodu wyborczego i sądząc z owej ankiety, mogłoby się zdawać, że skoro tylko zbierze się kongres, kwestya ta stanie na porządku dziennym. Odroczyło ją ogólne po wyborach znużenie i wstręt do sporów politycznych, później bill Mac-Kinleya i walka protekcyonistów. Odroczyło, lecz nie usunęło. Obecne wybory rozogniły tę jątrzącą się ranę i sprawa przedłużenia, a może i wzmocnienia władzy prezydenta Stanów wróci z podwójną siłą. Czy z czteroletniej prezydentura zmieni się w sześcioletnią, jak chcą jedni, czy w ośmioletnią, jak doradza Sloane, Brown i inni rzecz to szczegółów; jednomyślność panuje nietylko co do szkód pieniężnych, jakie zbyt częste przesilenia sprowadzają, ale i co do konieczności położenia tamy rządom i wszechwładzy polityków, a raczej agentów politycznych, którzy z wyborów czynią spekulacyę i rzemiosło, demoralizują masy, a od urzędów publicznych odstręczają i odsuwają najzdolniejszych i najbardziej godnych zaufania obywateli.

Mały Fejleton.

Tresura zwierząt.

Cywilizacya, wyciskająca na wszystkiem swoje piętno, nie pozostawiła w zapomnieniu i świata zwierzęcego. Jej wymaganiom musiał uledz zarówno król pustyni, jak i srogi tygrys królewski, trudny do przyswojenia niedźwiedź północny, czarna pantera, wilk zwyczajny, hyena i inne zwierzęta, o których mniemano, że do woli człowieka nigdy nagiąć się nie dadzą, zabierały kolejno znajomość z żelaznym prętem pogromców.

Dziś żaden cyrk nie może obejść się bez tresowanych lwów i tygrysów, lecz nie są to już lwy zestarzałe, wyranżerowane i ślepe, jakich widokiem radowano niegdyś publiczność cyrkową, lecz zwierzęta dzikie, sprowadzone wprost z pustyni. — tak przynajmniej zaręczają afisze. Gdyby nawet nie wierzyć wszystkiemu, co one opiewają, pierwszy rzut oka wystarcza, by przekonać się, że te zwierzęta, ulegające skinieniu (czytaj: żelaznemu prętowi) pogromcy, są jeszcze silne i dość młode. Nastręcza się przytem pytanie, czy pogromcy lwów dla zadowolnienia swej dumy, wolą mieć do czynienia ze zwierzętami dzikiemi, czy też dzisiejsza nerwowa i żądna sensacyi publiczność żąda widowisk, w których dzikość zwierzęcia powiększa niebezpieczeństwo? Za dobre poczytywać należy tej właśnie publiczności, że większość widzów cyrkowych tak nie sądzi i tylko pewna liczba zapalonych zwolenników scen poskramiania zwierząt przywiązuje wagę do stopnia ich dzikości. Dla większości widzów wystarczają najzupełniej lwy ślepe. Upodobanie do wzruszeń będzie w tym wypadku cokolwiek sztucznie podsycane, ale wzruszeń owych bądź cobądź będą ludzie doznawać, a o to właśnie chodzi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że człowiek, wchodzący do klatki dzikich bestyi, za każdym razem stawia swe życie na kartę. Na potwierdzenie tego zdania nie braknie faktów z ostatnich czasów; wszak niedawno temu w Paryżu jeden z pogromców został poszarpany przez białego niedźwiedzia.

Niebezpieczeństwo zwiększa się jeszcze, gdy na pewnej ograniczonej przestrzeni zebrane są rozmaite gatunki zwierząt drapieżnych, lub gdy zwierząt tych używają do „scen z polowania", w których uczestniczy np. lew, tygrys, niedźwiedź, wilk, pantera i kilka silnych dogów. Pogromca może mieć wprawdzie tę szansę w towarzystwie mięszanem, że dzikie bestye, żywiąc do siebie wrodzoną nienawiść, lub ze strachu przed prętem, zaczną najpierw wojnę z sobą, a poskomiciel znajdzie odpowiednią chwilę, aby zemknąć. Rzadko kiedy pogromca jest w stanie rozdzielić zwierzęta, które gryźć się zaczną. Dokonać tego można zazwyczaj tylko przez zastósowanie rozmaitych środków z zewnątrz klatki. Pogromca, przyuczający do dawania widowisk lwy razem z tygrysami, niedźwiedziami i t. p., musi być w swoim fachu bardzo doświadczonym. Należy to już do wyższej tresury, albowiem pogromca w interesie swej sztuki musi pilnie badać i studyować pojedyncze okazy zwierząt, a przedewszystkiem odznaczać się niewyczerpaną cierpliwością. Z pomocą cierpliwości i spokoju, oraz dawaniem pożywienia we właściwych chwilach, dochodzi do zadziwiających rezultatów. Dawna metoda, polegająca na męczeniu zwierząt rozpalonem żelazem, na „wypędzaniu dzikości", jak to nazywano, prawie wszędzie już została zarzucona.

Sceny ze zwierzętami nie są pod pewnym względem pozbawione interesu naukowego. Prostują one w wielu razach mylne pojęcia, jakie pozostały nam z ław szkolnych o „zwierzętach drapieżnych" i dają naoczne świadectwo o możności przyswojenia tychże. Staje się widocznem, że linia demarkacyjna pomiędzy zwierzętami domowemi i drapieżnemi jest bardzo względną. Do tej pory nie zdarzyło się nam także posłyszeć cokolwiek o stopniu inteligencyi zwierząt, okazywanej w stosunku z człowiekiem. Wyjątek pod tym względem stanowi jedynie niedźwiedź brunatny, który z pomocą tresury doprowadzony został do inteligencyi, dorównywającej psiej.

W pewnym cyrku widzieliśmy lwa jeżdżącego na koniu i skaczącego przez obręcz, w innym to samo robił niedźwiedź. Pomimo, iż zwierzęta wykonywały te same sztuki, jednak w wykonaniu różniły się bardzo. Dla króla pustyni były to ćwiczenia sztuczne, wymuszone i uciążliwe, zarówno dla lwa, jak i dla konia. Postępowanie misia było zgoła inne. Zdawało się, że niedźwiedź robi ćwiczenia dla własnej przyjemności, przystępuje do nich z zapałem i czuje się wielce zadowolnionym, jeśli wszystko dobrze mu się uda. Niedźwiedź brunatny wyrzeka się niejako dobrowolnie swej dzikiej natury, oddaje się całkowicie do rozporządzenia człowiekowi i przybiera względem niego służalczość psa. Nic podobnego nie zdarza się z lwami.

Jeśli nasze zwierzęta domowe, a przedewszystkiem konie i psy, a w Indyach słonie, uznano za zdatne do wyższej tresury, natomiast zwierzęta drapieżne, jako to: tygrysy, lwy, białe niedźwiedzie uważają za gatunki, które z trudnością są w stanie poskromić swą dziką naturę, odzyskującą nad niemi przy każdej sposobności swój wpływ, przedział ten między niemi wypełnią zwierzęta, do których w pierwszym rzędzie należeć będą: niedźwiedź, małpa, z mniejszych szczury.

Zwierzę, odznaczające się w stanie dzikim wybitną inteligencyą, mianowicie lis, nie jest zupełnie przydatnym do tresury. Zamknięty w klatce traci humor i szuka nieustannie sposobu wydostania się na wolność.

Jeśli mówimy, że w tresurze jesteśmy w stanie oznaczyć stopień inteligencyi zwierzęcia, mowa tu naturalnie o inteligencyi uważanej z ludzkiego punktu widzenia. Tygrys n. p. podczas napadu rozwija inteligencyę, o której zazwyczaj słabe tylko mieć możemy wyobrażenie. Jeśli jednak uważamy za inteligentne postępowanie takie, które do pewnych celów prowadzi, w takim razie musimy przyznać, że odznacza się niem koń wyścigowy, starający się do ostatniego tchu w piersiach wyprzedzić rywala, lub pies, zwracający uwagę pana na obecność nieprzyjaciela. W Indyach np. słoń bywa używany do pomocy przy budowie domów i wywiązuje się z zadania jak doświadczony cieśla, a także do łowów na swych dzikich towarzyszów, widocznie więc zwierz zdaje sobie do pewnego stopnia sprawę z tego co robi.

Tresowany lew, skaczący przez obręcz, lekceważy swą pracę i widocznie uważa ją za pozbawioną sensu i celu. Publiczność raduje się widokiem lwa, którego dzikość została przełamaną i który uległ woli człowieka. Niedźwiedź zachowuje się wręcz przeciwnie. Okazuje on większą uwagę i pewien zapał, co wskazuje, że sztuki, których go wyuczono, nie budzą w nim odrazy, a nawet taniec przy akompaniamencie bębna i trąb sprawia mu widoczną przyjemność.

Postępy, jakie w ostatnich czasach zrobiono w sztuce tresowania zwierząt, odkrywają pole do wielu ciekawych spostrzeżeń. W wielu wypadkach dochodzimy do przekonania, że zwierzęta nie mają najsłabszego pojęcia o tem, co robią. Małpy w teatrze letnim w Paryżu, w piękne kostyumy przybrane, jeżdżą konno, strzelają z pistoletów, nie trudno jednak dostrzedz, że robią wszystko machinalnie, spoglądając co chwila na bicz dozorcy. Przypatrując się bacznie tresowanym szczurom, gdy zebrane na miniaturowym dworcu kolei, wskakują z wielkim pośpiechem i ferworem do pociągu, dostrzeżemy, iż szczury szukają przedewszystkiem w wagonach łakoci, któremi przyuczono ich do wykonywania tej sztuki. Niejednokrotnie jednak zauważano, że szczury przy wyszukiwaniu pożywienia w piwnicach, na okrętach, spiżarniach zdradzają inteligencyę daleko większą od nabytej przy tresurze.

Nieprzyjaciel naturalny szczurów i myszy — kot, przedstawia nader niewdzięczny materyał do tresury. Dobrze tresowany kot nawet w Paryżu, gdzie istnieje najlepsza szkoła tresowania zwierząt, jest rzadkością. Koty przyuczone do zabawy z myszami i ptakami pochodzą najczęściej z rasy Angora. Zwierzę, karmione wyłącznie mlekiem, nabiera stopniowo wstrętu do mięsa i traci ochotę pożarcia ptaka lub myszy, z któremi obcuje.

Tresura nie ograniczyła się tylko na czworonogach. Zastosowano ją także do płazów, ptaków a nawet owadów. Tresowane foki nie należą do rzadkości, a zwyczajne psy morskie, odznaczające się przywiązaniem i usłużnością, spotyka się często na północy po domach. W ostatnich czasach zaczęto podobno z powodzeniem tresować krokodyle, jednak próby, robione niedawno w tym kierunku w Paryżu, są humbugiem. Człowiek rzuca się do basenu, w którym pływa kilka kajmanów, trzymanych na sznurach i mających na wszelki wypadek zakneblowane paszcze. W ten sposób możnaby wytresować nawet wieloryby.

Tresura wężów jest znana od wieków. Wąż łatwo uczy się tańczyć przy dźwiękach fletu i obwijać się około członków swego pana. Niemniej dawną jest tresura ptaków. W pierwszym rzędzie wymienić należy gołębie, które zaczęły już oddawać ważne usługi w armii. Próby zastąpienia gołębi jaskółkami, dokonywane w St. Quentin przez Francuzów, pozostały, jak się zdaje, bez rezultatu.

Ptaków drapieżnych, jak orłów i sokołów, już w dawnych czasach zaczęto używać do polowań. Ptaki te tak dobrze nadają się do tego celu, iż nie rzadko trudno rozpoznać, co w ich czynnościach jest instynktowne, a co nabyte przez tresurę.

Owady tresowane, jak pająki, pchły, również często pojawiają się w teatrzykach jarmarcznych we Francyi. Jakiego to jednak rodzaju tresura i w jakiej mierze są one do niej zdatne, o tem nic pewnego dotychczas nie wiadomo.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Stypendyum. Profesor Kornel Heck w Stryju otrzymał stypendyum cesarskie w kw. 1000 złr. na wycieczkę naukową do Grecyi i Włoch.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Franciszka Piescha, Stanisława Fiałkiewicza, Arnolda Schora, Pinkasa Mansberga, Antoniego Króla, Wojciecha Rayskiego, tudzież ekspedytora pocztowego Dawida Epsteina — asystentami pocztowymi; — zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Franciszka Piescha do Lwowa, Stanisława Fiałkiewicza do Krakowa, Arnolda Schora do Sokala, Pinkasa Mansberga i Ant. Króla do Złoczowa, Wojciecha Rayskiego do Rzeszowa i Dawida Epsteina do Jarosławia.

Suplent Stanisław Harlender mianowany został prowizorycznym nauczycielem w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie.

Sekundaryusz szpitala im. Rudolfa w Wiedniu dr. Eugeniusz Mandybur, mianowany został asystentem sanitarnym w bukowińskim Rządzie krajowym.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Aleksandra Bohussa de Behartalva z Jarosławia do Lwowa.

Nowe wybory do Rady powiatowej w Przemyślu i Trembowli odbędą się w styczniu 1893 r., a mianowicie dnia 17 stycznia z grupy gmin wiejskich, dnia 19 z grupy gmin miejskich, a dnia 24go z grupy większych posiadłości.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nowym Sączu, z grupy miasteczek, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16 stycznia 1893.

Ze sfer notaryalnych. P. Stanisław Holub, mianowany notaryuszem w Pruchniku, złożył dnia 29 zeszłego miesiąca przysięgę służbową i objął urzędowanie.

Koleje lokalne. Zastępca marszałka kraju p. Antoni Jaxa Chamiec i członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz, wyjechali do Wiednia, aby wziąć udział w obradach nad sprawą budowy kolei lokalnych w Galicyi.

Influenca pojawiła się we Lwowie. W ostatnich dniach zapadło na nią kilka osób. Przebieg choroby jest bardzo łagodny.

Cholera W Husiatynie zachorowało onegdaj na cholerę dwoje dzieci, córki tragarza, jedna licząca lat 11, druga 9 Według urzędowych wykazów do soboty 3 bm. zachowało w pow. husiatyńskim na cholerę osób 30, umarło 13, wyzdrowiało 5, w leczeniu pozostaje 12.

Według ostatnich doniesień, cholera w powiecie husiatyńskim rozszerza się coraz dalej i dotarła już do Czarnokoniec.

Handlarze dusz W Tryjeście uwięziono handlarza dziewcząt Leibę Grünberga, które dwie żydówki galicyjskie Salkę Keller i Reginę Delfiner, chciał odesłać okrętem do Bombaju.

Rysie rozmnożyły się bardzo w okolicy Bohorodczan starych i wyrządzają gospodarzom olbrzymie szkody. Jednego ze szkodników zastrzelił na swem podwórzu poseł sejmowy Barabasz.

Jubileuszowe przedstawienie odbędzie się d. 31 grudnia w teatrze krakowskim. Dnia 1 stycznia 1843 po raz pierwszy otwarły się podwoje starego teatru krakowskiego przy placu Szczepańskim i zainaugurowano w nim przedstawienia 3-aktową komedyę Dmuszewskiego „Barbara Zapolska". Dyrekcya teatru krakowskiego chcąc uprzytomnić tę chwilę i uczcić pięćdziesiątą rocznicę otwarcia teatru urządza dnia 31 b. m. jubileuszowe przedstawienie. Artyści odegrają tę samą sztukę, którą przed 50 laty otworzono obecny teatr.

Sejmik relacyjny. Dnia 29 zm., przed licznie zebranymi wyborcami, p. Jan Trzecieski, poseł do Sejmu z kuryi gmin wiejskich okręgu krośnieńskiego, zdawał w Krośnie sprawę ze swych czynności w Sejmie. Po wyczerpującem przemówieniu p. posła, kilku wyborców interpelowało go o rozmaite sprawy, poczem na wniosek p. Pileckiego, uchwalono p. posłowi jednogłośnie wotum zaufania.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 7 grudnia o godzinie 6 wieczorem, w lokalu Towarzystwa politechnicznego. — Na porządku dziennym: Odczyt p. Michała Kowalczuka: „O stosunkach budowlanych miasta Lwowa".

Koncert „Lutni" odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. wieczorem w sali „Sokoła".

Uroczystość poświęcenia własnego domu Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbędzie się 8 grudnia o godzinie pół do 1 w południe przy ulicy Czarnieckiego, l. 1, II piętro.

Walne zgromadzenie konferencyi męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo odbędzie się d. 8 bm. w lokalu „Czytelni katolickiej".

Czysty dochód z kiermaszu, urządzonego przez Towarzystwo im. św. Salomei, wynosił 82 zł. 17 ct. Zarząd centralny Towarzystwa składa podziękowanie p. Józefowi Marczyńskiemu, nauczycielowi szkół ludowych, który objąwszy kierownictwo zabawy dla dzieci, przyczynił się do jej powodzenia.

Na cześć Mickiewicza odbyły się wieczorki muzyczno-deklamacyjne urządzone staraniem uczniów gimnazyum Fr. Józefa i gimnazyum niemieckiego we Lwowie. Oba powiodły się dobrze.

Z miłości. Przed kilku dniami telegram doniósł nam, iż z Monachium znikł nagle książę Karol bawarski, młodszy syn ks. Ludwika, a wnuk rejenta. W telegramie twierdzono, iż książę udał się na wycieczkę w góry. Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej: Dziewiętnastoletni książę Karol, wychowany surowo przez ojca, zakochał się w pięknej, dwa lata starszej od niego tancerce i chciał ją zaślubić morganatycznie. Powoływał się w tej sprawie na świeży jeszcze przykład swego kuzyna, księcia Ludwika, ożenionego z tancerką panną Barth. Rodzina sprzeciwiła się matrymonialnym zamiarom młodzieńca, którego zamierzono wyprawić w dłuższą podróż za granicę. Nagle, w dniu 28 z. m. o godzinie czwartej rano, książę zniknął z pałacu. Wyjechał koleją na południe — nie sam. Znaleziono go jednak na dworcu w Norymberdze, zkąd w dniu 2 b. m. powrócił do Monachium w towarzystwie — adjutanta Sodena.

Ze Złoczowa nam piszą: Za poległych w roku 1831 odbyło się w dniu 3 grudnia r. b., przy licznym współudziale inteligencyi i młodzieży, żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem tutejszego „Sokoła".

Ze składki uzyskaną kwotę 14 złr. 30 cent. odesłano do komitetu lwowskiego na rzecz weteranów z r. 1831.

Odczyt. Przypominamy, że jutro we wtorek 6 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej odczyt księdza prałata Jana Gnatowskiego, z którego cały dochód przeznaczył szanowny prelegent na cele „Czytelni katolickiej".

Biletów dostać można w sklepach pp.: Bromilskiego i Drexlera, w cukierni Hausera i Bieniedzkiego i w księgarniach Seyfartha i Czaykowskiego, Jakubowskiego i Zadurowicza.

Magistrat ogłasza, że budżety funduszu gminy i funduszów pod jej zarządem zostających na r. 1893 wyłożone będą w biurze I Departamentu Magistratu (ratusz II piętro), od dnia 3 do 16 bm. włącznie, do przejrzenia.

Komisya historyi sztuki w Akademii Umiejętności odbyła dnia 24 listopada 1892 roku posiedzenie. Przewodniczący profesor Maryan Sokołowski poświęcił słowo wspomnienia zmarłym badaczom A. Essenweinowi w Norymberdze i ś. p. Antoniemu Jodko Narkiewiczowi w Wolicy na Wołyniu. Następnie profesor Władysław Łuszczkiewicz przedłożył rezultat badań swych nad *polichromią kościółka drewnianego w Dębnie* pod Nowym Targiem, dokąd stosownie do życzenia Komisyi odbył w lecie b. r. wycieczkę. Kościółek oprócz polichromii sufitu, posiada interesujący rzeźbiony tryptyk. Robota ciesielska sufitu i ścian jest bardzo prostą i mało staranną. W malowidłach ściennych nie ma ciągłości i wyższego artyzmu, a przeważa charakter wyłącznie ornamentacyjny. Motywy ornamentacyi są późno romańskie i gotyckie. W figuralnych przedstawieniach kostyumy obcisłe w duchu XIV stulecia. Malarz dokonał polichromii za pomocą patronów z grubego papieru, które odbijał farbą czarną, lub wyjątkowo ceglastą na ścianie pomalowanej ogólnym tonem szaro białym, a potem kładł barwy inne pędzlem szerokim. Jakkolwiek motywy są bardzo wczesne, to malowidło odnosić się może tylko do XVI stulecia.

Profesor Łuszczkiewicz podał wiadomość krótką o ruinach *kościoła św. Idziego w Inowłodzi*. Kościół, którego fundacyę odnosi tradycya do Władysława Hermana datuje z XII wieku i stał pierwotnie w obrębie zamkowym. Wreszcie profesor Władysław Łuszczkiewicz odczytał rozprawę p. t. „*Ruiny zamku Herburt*". Autor scharakteryzował typy grodów polskich i zwrócił uwagę na charakter fortalicyi w ziemiach ruskich na podstawie zabytków XVI i XVII wieku. Zamek *Herburt* znany w literaturze pod niewłaściwą nazwą zamku dobromilskiego jest dawną fortalicyą zamienioną na zamek mieszkalny. Autor wykazał dowodnie na podstawie zdjęć rysunkowych, dokonanych na miejscu, jak dobudowy późniejsze pokoi mieszkalnych dokonane zostały kosztem pierwotnego systemu obronności. Budynek mieszkalny był pierwotnym belluardem o dwu kondygnacyach strzelnic, wewnątrz próżnym, z drogą straży na piętrze. Autor tłumaczy w jaki sposób i kiedy dobudowano do niego piętro z pokojami mieszkalnymi i front przyozdobiono attyką. Badania na miejscu nie przyniosły dowodów na istnienie tam malowań ściennych. Tak zwane „*malowania Dobromilskie w domu p. Herburta*" wedle opisu drukowanego w Sprawozdaniach Komisyi (V str. LXXI) uważać należy za malowania zamku mieszkalnego w samem mieście Dobromilu. Ten ostatni zamek dobromilski dotrwał rzeczywiście do końca zeszłego wieku, czyli do czasu, w którym zamek *Herburt* był już dawno w ruinie.

Dr. J. Korzeniowski zwrócił uwagę Komisyi na dwa rękopisma, znajdujące się w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie, z których pierwszy zawiera akta starostwa spiskiego, dotyczące przebudowy zamku w Lubowli z czasów Augusta III, drugi mieści rachunek wydatków sum króla Stanisława Augusta na artystów, spisy obrazów, listy br. Augusta Moszyńskiego, korespondencye dotyczące zakupna obrazów w Rzymie, projekt utworzenia Akademii sztuk pięknych w Warszawie i t. p., jednem słowem dokumenty odnoszące się do hist. sztuki i przemysłu w tej epoce.

Jay Gould. Telegram sobotni doniósł o śmierci tego człowieka, którego nazwisko jest ściśle złączone z dziejami Stanów Zjednoczonych w ostatnich latach. Jay Gould był jednym z najbogatszych ludzi w Ameryce, należał on już nie do milionerów, ale do tak zwanych „miliarderów". Nazwisko Jaya Goulda było postrachem finansistów w Nowym Yorku, a kilka razy urządził on na giełdzie tamtejszej formalną rzeź słabszych finansowo od siebie spekulantów. Był tak znienawidzonym w Nowym Yorku, że z obawy o swe życie, trzymał dla siebie osobną straż policyjną. Z dwoma szylingami w kieszeni opuścił Gould przed laty 40 dom rodzicielski, pracował jakiś czas u kowala, potem u garbarza, a mając lat 18 założył miasto Gouldborn. W krótkim czasie zebrał wielki majątek i przed laty z górą dwudziestu nabył na licytacyi kolej eryjską w Stanach Zjednoczonych. Uporządkowawszy trochę jej stosunki, puścił w obieg akcye tej kolei, na sumę kilka razy większą od kapitału zakładowego. Operacyę tę, którą Gould kilka razy jeszcze powtarzał, nazywano w Ameryce „rozcieńczaniem" akcyi. Na tej pierwszej emisyi zarobił Gould dziesięć milionów dolarów, które zdeponował w bankach nowojorskich. Gdy potem nastał w Nowym Yorku dotkliwy brak gotówki, zażądał Gould w jednym dniu zwrotu wszystkich swoich depozytów. Ten manewr wywołał straszną panikę, papiery spadły w jednej chwili do czwartej części wartości, a Gould skupywał je za bezcen.

Potem prowadził Gould proces z towarzystwem kolei Sousquehana, której mnóstwo akcyi nabył za bezcen, a przekupiwszy sędziego uzyskał wyrok upoważniający go do objęcia w posiadanie tej linii kolejowej. Towarzystwo kolejowe nie chciało jednak dobrowolnie oddać swej własności, a także ludność przybrała groźną postawę. Gould uzbroił więc oddział najemników i wysłał ich osobnym pociągiem, aby obsadzili dworce kolejowe i budki strażników, rozjuszona jednak ludność rozśrubowała w jednem miejscu szyny i pociąg wykoleił się, przyczem wielu ludzi zginęło.

Gould, niezrażony tem, wysłał drugi pociąg z uzbrojonymi ludźmi; Towarzystwo kolejowe ze swej strony wysłało także pociąg z uzbrojoną służbą i oba te pociągi wjechały na siebie, przyczem kilkudziesięciu ludzi zginęło. Służba Goulda i Towarzystwa kolejowego stoczyły z sobę formalną bitwę, w której Gould odniósł zwycięstwo.

Dowiedziawszy się w sekrecie, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza rozpocząć wypłaty w gotówce, w srebrze, radził wszystkim swym przyjaciołom, aby kupowali złoto, skutkiem czego cena złota poszła szalenie w górę, a Gould potajemnie je sprzedawał. Wnet nastąpił krach, wiele najstarszych firm upadło, jeden z przyjaciół Goulda zastrzelił się, inny dostał obłąkania. Przed dwoma laty urządził po raz ostatni wielkie spustoszenie na giełdzie nowojorskiej, gdyż przez ajentów swoich dowiedział się o kilka godzin wcześniej aniżeli inni o nieuchronnym upadku domu Baringa.

Ludność Nowego Jorku nazywała Goulda małym demonem, gdyż był małego wzrostu i niesłychanie brzydki. W Ameryce uważano Goulda za najbogatszego człowieka na ziemi.

Długość wszystkich linii kolejowych, będących jego własnością, obliczają na 12.000 mil angielskich a wartość jego dóbr ziemskich na kilkaset milionów dolarów. — Gould umarł w 52 roku życia.

Wieczorek. Lwowski oddział Towarzystwa pedagogicznego urządził w sobotę drugie zebranie towarzyskie, połączone z wieczorkiem muzyczno deklamacyjnym. Dużą salę gimnastyczną szkoły imienia

Staszica zapełniła publiczność w znacznej liczbie, a — jak zwykle w takich razach — przeważały panie.

W produkcyach wziął udział najlepsze siły koncertowe. Dzielne „Echo", które wszędzie bezinteresownie udziela swego współdziałania, odśpiewało ze zwykłem powodzeniem prześlicznego „Krakowiaka" Moniuszki, Werbickiego „Dumkę" i Münchheimera „Flisaków", a nadto — przy pomocy Kółka śpiewackiego nauczycielek lwowskich, posiadającego kilka sił wybitnych — melodyę ludową „Thyrsis".

Bardzo sympatycznie przyjęte zostały produkcye artysty p. Wysockiego, który wygłosił najpierw poważny wiersz, a potem na ogólne żądanie dorzucił dowcipny monolog, który wywołał szczerą wesołość.

Wzmianka należy się także p. Bojarskiemu za piękne odśpiewanie niebardzo pięknej piosenki Krazera „Skrzypki swaty" i pannie Wątorskiej za dobrą grę na fortepianie.

Samopomoc. Na onegdajszem zgromadzeniu rady nadzorczej tego stowarzyszenia wybrani zostali: Prezesem radca magistratu p. Józef Wojnar, zastępcą prezesa ksiądz rektor Ignacy Pogonowski, sekretarzem dr. Jan Białogórski, syndykiem zamianowany dr. Wiktor Kulikowski. — Uchwalono zarazem w pierwszych dniach stycznia 1893 otworzyć handel towarów konsumcyjnych wraz z pokojem do śniadań.

Towarzystwo to uzyskało znaczne ustępstwa w cenie drzewa opałowego oraz węgla kamiennego i wydaje członkom swoim asygnaty na powyższe artykuły. Wkrótce zawrze umowę z piekarzami i rzeźnikami, za mocy której członkowie „Samopomocy" będą mogli otrzymywać pieczywo i mięso po cenie zniżonej.

Zapisywać się na członków i odbierać asygnaty można w biurze stowarzyszenia przy ulicy Łyczakowskiej l. 1 w godzinach urzędowych od 1 do 3 po południu i od 6 do 9 wieczorem.

Towarzystwo zwraca się przedewszystkiem do naszych pań z prośbą, aby przez zapisywanie się na członków „Samopomocy" zechciały poprzeć pożyteczne cele tego stowarzyszenia.

Fundacya kościuszkowska. Dziś w południe odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu lwowskiego tej fundacyi. Otwierając zebranie oświadczył przewodniczący p. prezydent Mochnacki, że komitet lwowski jest zupełnie zorganizowany, regulamin złożony, kolektorowie mianowani, słowem akcya jest w pełnym toku, chodzi o to, czy oprócz składek nie należałoby wprowadzić innych sposobów pomnożenia funduszów, a zwłaszcza, czy nie należałoby wprowadzić puszek.

Następnie p. Stokowski zdał sprawę z funduszów komitetu. Z nadesłanych kościuszkowskiego wyskano ze składek 37 złr., wydano nadto 900 paczek biletów składkowych w wartości 900 złr.

Dr. Małachowski podał myśl aby wprowadzić skarbonki i to wszędzie po lokalach publicznych. Sprawozdania z puszek powinny być podawane peryodycznie.

P. Janowski żądał, aby puszki były i po domach prywatnych.

P. A. Milski żądał, aby puszek nie zawieszano w restauracyi, ale aby puszki te krążyły wśród gości, jak się to dzieje w Czechach. P. Milski przyrzeka przedłożyć model takiej puszki. Naturalnie nie należy ograniczać się tylko na restauracyach.

Wnioski wszystkie w tej sprawie postawione przyjęto.

P. Blumenfeld proponuje obok puszek wprowadzenia lawin.

Dr. Małachowski wniósł, aby wystósować do Rady miejskiej petycyę, aby w r. 1893 i 1894 wstawiła do budżetu pewną kwotę na rzecz fundacyi, a przykład Lwowa, możeby podziałał i na inne miasta.

P. Syroczyński godzi się na proponowaną przez p. Blumenfelda lawinę, ale za pomocą biletów kolektorskich.

I te wnioski uchwalono.

P. Syroczyński zaproponował urządzenie zabawy z tańcami na rzecz fundacyi.

P. Opałek oświadcza, że komitet urządzający obchód listopadowy, postanowił postawić wniosek w komitecie obywatelskim, aby nie urządzano zabaw z tańcami w roku 1898, jako w setną rocznicę rozbioru Polski.

Uchwalono ostatecznie wnieść petycyę do Rady miejskiej.

Aresztowanie p. Łuskiny. Onegdaj donieśliśmy, że w Paryżu aresztowano niejakiego Łuskinę, podejrzanego o szpiegostwo. Dziś dowiadujemy się, że owym aresztowanym jest znany malarz p. Włodzimierz Łuskina, autor powieści z przyszłości p. t.: „Wielki rok".

O aresztowaniu jego donosi *Kuryer lwowski* co następuje: „Telegramy z Paryża doniosły onegdaj o aresztowaniu niejakiego Łuskiny, Niemca, pod zarzutem szpiegostwa. Przy aresztowanym miano znaleźć znaczną liczbę pism i papierów podejrzanej treści. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż zachodzi tu stanowczy *error in persona* i aresztowanym owym Niemcem nie będzie nikt inny jak tylko znany malarz Włodzimierz Łuskina, zarazem autor poematu powieściowego „Wielki rok".

Utalentowany autor wyjechał właśnie niedawno do Paryża celem dalszych studyów malarskich. Pracując równocześnie nad tworzeniem dalszych ksiąg rozpoczętego „Wielkiego roku", a mianowicie nad wystąpieniem Francyi i Rosyi na linię bojową, posługiwał się autor licznymi podręcznikami strategicznymi i mapami sztabu jeneralnego, ażeby plan przyszłej wojny z całą dokładnością i sumiennością nakreślić.

Przypuszczenie nasze potwierdza adres hotelu, do którego artysta zajechał, a gdzie aresztowanie właśnie się odbyło.

Prawdopodobnie zatem notatki i owe mapy strategiczne naprowadziły władze francuskie na niebezpieczny domysł, iż mają do czynienia z niebezpiecznym jakimś ajentem rządu niemieckiego.

Zagadka w każdym razie, jeżeli nasz domysł jest słuszny, nie da długo czekać na rozwiązanie swoje, i niemiłe *qui pro quo* dla sympatycznego artysty i autora, wkrótce się wyjaśni".

Zupełnie w odmiennem świetle przedstawiają sprawę tę dzienniki niemieckie. I tak *Berliner Tageblatt* donosi w telegramie paryskim z dnia 2 grudnia: „Uwięziony, jako szpieg niemiecki, zamieszkiwał pod nazwiskiem Łuskiny w „Hotel de France" na przedmieściu Saint Germain i obcował z wyższego stopnia oficerami. Aresztowany, śledzony przez dwóch tajnych policystów, podróżował po Włoszech, Niemczech, Rosyi i badał granice (?)" Równocześnie pisze *Pester Lloyd*: „Obwiniony pod zarzutem szpiegostwa Łuskina, rodem z Krakowa, twierdzi, iż podróżował w celu wykończenia większego militarnego dzieła. Łuskina na podstawie fotografii wymalował obraz, przedstawiający dramat w Mayerlingu, za pomocą którego [illegible] w Wiedniu. Policyi znani są nabywcy tego obrazu".

My na razie, dopóki nie dojdą nas autentyczne wiadomości o tej sprawie od naszego paryskiego korespondenta, powstrzymujemy się od wszelkich uwag. Sądzimy jednak, że zaszła tu rzeczywiście pomyłka, [illegible] nasz artysta wcale nie był szpiegiem i że ściągnął na siebie to podejrzenie w istocie tylko przez studyowanie podręczników strategicznych i map wojskowych, których potrzebował do swego dzieła.

Jak w Poznańskiem uczą niemieckiego języka? W jednem z pism poznańskich czytamy:

„Pewien niemiecki nauczyciel, ewangelik, przy szkole symultannej w powiecie, gdzie to polskim dzieciom zakazują katechizmu nosić do szkoły, ucząc dzieci niemieckiego języka, chciał dokładnie w nie wpoić pojęcia „ciepły" i „gorący" — w a r m und h e i s s. Lecz, gdy mu się to nie udawało, wpadł na genialny pomysł: Otóż, bierze za rękę dziewczynkę, sierotę, która okazywała najmniej uzdolnienia, ciągnie ją do opalonego pieca, przyciska wierzch jej ręki do tegoż i po chwili powiada: „Das ist warm!" — następnie z wrodzoną sobie powolnością czyni to samo u rozpalonych drzwiczek i powiada tryumfująco: „Das ist heiss!" Biedna sierota (wychowująca się u krewnych) zakrzyknęła i zadrżała na całem ciele i zapewne tego wyrazu „heiss" do śmierci nie zapomni, bo na drzwiczkach została cała skóra z ręki i palców, które się krwią i bąblami w mgnieniu oka pokryły. Trzy tygodnie minęły, a biedne dziecko jeszcze się nie wygoiło ze spalenizny, mimo pielęgnowania i zabiegów i kosztów biednych opiekunów. A co, czy nie praktyczny nauczyciel? Niebawem otrzyma on niezawodnie nagrodę, bo sumiennie trzyma się metody uczenia dzieci polskich jedynie za pomocą języka niemieckiego".

Redakcya „*Przeglądu emigracyjnego*" zwraca się do patryotycznego obywatelstwa z prośbą o nadsyłanie na jej ręce darów w książkach i czasopismach, chociażby w najskromniejszej liczbie dla kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych i w Brazylii, skąd odbiera ustawicznie listy, uskarżające się na brak polskich książek. Adres: Lwów, ulica Ossolińskich 11.

Stan powietrza. Termometr — 0 Reaum. Barometr 748. Idzie w górę. Śnieg. Wczoraj było 758 i 2 stopni mrozu.

Zmarli. Helena ze Srokowskich Stachiewiczowa, umarła w Stanisławowie.

Stać go.

— Bronicze, przestań grać na ten fortepian, bo mi łeb pęknie, do stu czwórek dyabłów!

— Ależ, Izydorze, nie mówi się do stu czwórek, tylko do stu par dyabłów.

— Ty mnie nie musisz nauczyć, mnie stać na czwórki, to mówię czwórek!

Korespondencye od Redakcyi. *Wny p. Ch. Aberdam w Nowym Sączu.* „Fundusz dyspozycyjny" jest to fundusz przyznaczony na takie wydatki z których minister nie jest obowiązany składać rachunku.

W Austryi rozporządza takim funduszem tylko prezes ministrów i minister spraw zagranicznych. Fundusz, którym rozporządza austryacki prezes ministrów jest nadzwyczaj mały, gdyż wszystkiego wynosi 50.000 złr., podczas gdy w innych państwach wynosi po kilkaset tysięcy! We Francyi ma fundusz dyspozycyjny nie tylko minister spraw wewnętrznych i zewnętrznych, jak w Austryi, ale także minister wojny na opłacanie szpiegów wojskowych, minister marynarki, a nawet minister wyznań.

Złote dwudziestokoronówki są już w obiegu ale w bardzo małej ilości. Srebrne korony dostaną się w obieg wtedy, gdy wycofane zostaną srebrne dwuguldenówki i 25-centówki, które wielkością swą podobne są całkiem do nowych koron. Nastąpi to prawdopodobnie w drugiej połowie przyszłego roku. Papierowe korony będą wtedy, gdy zaprowadzone zostanie przymusowe liczenie w koronach, a wypuszczać je będzie tylko bank austro-węgierski.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 5go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy: „Pod maską" („Das zweite Gesicht"), komedya w 4 a. O. Blumenthala. — Jutro po raz pierwszy w tym sezonie „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. Pierwszy występ panny Safo Bellincioni i drugi występ panów: Aleksandra Myszugi i Bernhardta. — We środę (7go bm.): po raz drugi „Pod maską", komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala.

Część ekonomiczna.

§ **Galicyjski Bank kredytowy.** Stan z dniem 30 z. m. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,357.927·48.

Wiedeń 3 grudnia.

(Z.) Jeżeli się porówna dzisiejsze notowania z notowaniami ubiegłej soboty, to każdego musi uderzyć ta okoliczność, iż pomimo, że przebyliśmy tydzień tak wzruszających walk partyjnych, kursa rent żadnej nie uległy zmianie. Dowodzi to, że publiczność giełdowa, chociażby była najzagorzalszą zwolenniczką p. Plenera, nie bierze na seryo jego oratorskich szturmów parlamentarnych i nie wierzy w to, aby one mogły wywołać jakąś zmianę wewnętrznych stosunków monarchii. Dla tego też zaufanie do rent jest niezachwiane, a najsilniejszy ferment parlamentarny zdoła obniżyć ich kurs zaledwie o jakąś dziesiątą część procentu. Dziś n. p. pomimo, iż Rada państwa odrzuciła wczoraj fundusz dyspozycyjny, poszły wszystkie renty w górę. W sferach bankierskich opowiadano, że węgierska renta papierowa na pewno wypowiedzianą zostanie w dniu 1 marca 1893, a w dniu 1 czerwca 1893 nastąpi nieodwołalnie jej konwersya.

Opowiadano także, że minister Weckerle jutro przyjedzie do Wiednia, aby naradzić się z członkami grupy rotszyldowskiej

Nie ulega wątpliwości, że konwersya renty węgierskiej rozpocznie szereg wielkich operacyi walutowych. Przedsięwziętą ona zostanie przed innemi operacyami już dla tego, że zdaniem sfer rządowych i finansowych podołają jej targi krajowe, podczas gdy emisya nowej pożyczki złotej wymaga koniecznie współdziałania targu berlińskiego, na którym teraz bardzo smutne stosunki panują. Kontrmina tamtejsza atakuje zawzięcie akcye towarzystwa dyskontowego, należącego jak wiadomo do grupy rotszyldowskiej. Na targu papierów kolejowych polepsza się tendencya z każdym dniem. Ruch towarów na kolejach zwiększa się bowiem znacznie a bilanse tygodniowe wskazują stały wzrost dochodów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 317·25, węgierskie 364·—, Anglobanki 150·50, Uniony 237·—, Bankvereiny 113·75, Länderbanki 225·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 97·95, srebrna 97·65, austryacka złota 114·50, papierowa 100·65, węgierska złota 113·60, papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka 9·56—, marki 11·76—, ruble 1·17½.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 5 grudnia.

Popyt na żyto, pszenicę i jęczmień coraz słabszy. Ceny chmielu i rzepaku utrzymują się, spirytus również więcej poszukiwany, konicz natomiast zaczyna się obniżać dla braku popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.

Pszenica gotowa	7·10	7·35
Żyto gotowe	5·75	6·—
Owies obroczny	5·30	5·70
Jęczmień	5.—	5·75
Rzepak	11.—	11·75
Groch	6·—	8·75
Wyka	4·50	4·75
Bobik	4·75	5·—
Hreczka	7·—	7·50
Kukurudza stara	5·25	5 50
Kukurudza nowa	4·75	5·—
Chmiel za 56 kilo	75·00	95·00
Koniczyna czerwona	65.—	70.—
Koniczyna biała	65·—	75 —
Koniczyna szwedzka	65·70	75.00
Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	11·75	12·—
na termina	10·50	11·—

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 5 grudnia (pryw.) Rząd dotychczas nie przedsięwziął żadnego kroku w celu zbliżenia się do lewicy. Dymisya Kuenburga zostanie przyjęta. Lewica zajmuje obecnie stanowisko opozycyi *quand même* i jest właściwie izolowaną. Jej koalicya z młodoczechami dowodzi najlepiej, że nie idzie jej o nic innego, jak o cele partyjne, albowiem zasady młodoczechów diametralnie są przeciwne jej własnym. Coraz też więcej niknie nimbus lewicy jako stronnictwa państwowego.

Przy obecnej większości wypadałoby według formułek parlamentarnych utworzyć ministerstwo Plener, Steinwender. Eym albo Vaszaty. Nie ulega wątpliwości, że w ten sposób doprowadza lewica cały parlamentaryzm *ad absurdum*.

W łonie młodoczechów przygotowuje się jednak zmiana, dowodem czego jest ostatni wybór komisyi parlamentarnej, do której młodoczesi wysłali same umiarkowane żywioły.

Petersburg 5 grudnia (pryw.). Podatek wódczany zostanie podwyższony od 1 grudnia b. r. do wysokości 10 kopiejek od stopnia. (A zatem przemytnictwo na granicy Galicyi, które już prawie było wygasło z powodu, że między austryackim i rosyjskim podatkiem zmniejszył się był odstęp, teraz odżyje na nowo w skutek zwiększenia się tego odstępu. Przyp. Red.). Zaprowadzić się mający nowy podatek domowo-czynszowy da skarbowi z całej Rosyi 5.285.780 rubli, a to tak mało z tego powodu, że Rada państwa uznała, iż podatek ten jest właściwie rzeczy biorąc podatkiem od powietrza czyli od oddychania i przeto można go nakładać w jak najmniejszej wysokości i tylko na bardzo luksusowe mieszkania. Ztąd też wszystkie mieszkania niżej 600 rubli czynszu rocznego będą zupełnie wolne od tego podatku.

Paryż 5 grudnia. (pryw.) Dzienniki donoszą, iż jednym z tych, którzy milionowe łapówki w sprawie panamskiej brali, jest Adolf Carnot, brat prezydenta republiki.

Berlin 5 grudnia (pryw.) Bismark przejeżdżał tędy w sobotę wieczorem. Pomimo, że podróż jego trzymano w największej tajemnicy, zebrało się na dworcu Szczecińskim i Lehrtejskim, przez które Bismark przejeżdżał, kilkaset osób, przeważnie studentów, rzucało kwiaty do wagonu księcia i wznosiło okrzyki na jego cześć. Kilka osób z tłumu zapytało księcia, kiedy przyjedzie do Berlina, na co on odrzekł: „Tak stary człowiek jak ja, nie ma tu już co szukać".

Wiedeń 5 grudnia. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem na wniosek ks. Ruczki uchwalono jednomyślnie wyrazić uznanie i serdeczną podziękę prezesowi Koła p. Jaworskiemu za jego znakomitą, zgodną z intencyami Koła działalność podczas przesilenia parlamentarnego, tudzież za jego wystąpienie w Izbie podczas obrad nad funduszem dyspozycyjnym. Prezes Jaworski, dziękując za ten objaw uznania, podniósł, że stanowisko zajęte przezeń i przez całe Koło odpowiadało prawdzie, interesom państwa i kraju, tudzież tradycyom Koła. Następnie toczyły się dalej obrady nad budżetem oświaty. Pp. Chrzanowski i Rutowski przemawiali za tem, aby w toku obrad zastrzedz kompetencyę Sejmu w sprawie reformy nauk w szkołach średnich. P. Rutowski podnosił nadto potrzeby szkoły politechnicznej we Lwowie i zażądał lepszego uposażenia nowokreowanych katedr elektrotechniki i technografii naftowej, tudzież muzeów i laboratoryów.

P. Byk przemawiał za uwolnieniem gmin miejskich od prestacyi na państwowe szkoły średnie i domagał się utworzenia w Galicyi szkoły rabinackiej.

P. Czerkawski przemawiał za ograniczeniem nauki języka greckiego w gimnazyach. Języka tego powinni się uczyć tylko ci uczniowie siódmej i ósmej klasy, którzy udają się na wydział filozoficzny. Nadto domagał się p. Czerkawski założenia szkoły ślusarskiej w Tarnopolu i uregulowania emerytury profesorów uniwersytetu. P. Wielowiejski i p. Piniński przemawiali za tem, aby na razie nie żądać zniesienia nauki języka greckiego w gimnazyach, gdyż żądanie to jest przedwczesne. Żądania nasze co do szkolnictwa należałoby zdaniem p. Wielowiejskiego ściśle sformułować. Szczepanowski żądał zniżenia czesnego i lepszego uposażenia szkół przemysłowych. P. Kozłowski żądał zapobieżenia przepełnieniu w szkołach średnich, a p. Roszkowski zapowiedział, że przemawiać będzie w Izbie za zniżeniem czesnego i za wprowadzeniem obowiązkowej nauki języków nowożytnych i gimnastyki, tudzież za ułatwieniem młodzieży kształcenia się w sztukach pięknych. P. Krasiński domagał się specyalnego wykształcenia nauczycieli gimnazyalnych na wzór francuski. Na tem odroczono obrady.

Budapeszt 5 grudnia. Przedwczoraj zachorował tu na cholerę jeden człowiek, a umarł także jeden.

Londyn 5 grudnia. Przed bramą fabryki żelaza Cocherille'a w Seraing explodował wczoraj nabój dynamitowy, podrzucony przez nieznanego złoczyńcę. Jeden z urzędników fabryki jest lekko ranny. Szkoda zrządzona przez explozyę jest znaczna.

Rzym 5 grudnia. W kopalni siarki w Luccio w prowincyi Girgenti wybuchł pożar. Pięciu robotników udusiło się, a jednego wydobyto mocno poparzonego. Dotychczas nie sprawdzono, czy w podziemiach znajdują się jeszcze jacy robotnicy.

Wiedeń 5 grudnia. Rada zawiadowcza Towarzystwa austro-węgierskiego Staatsbahnu uchwaliła wypłacić za kupon od akcyi tej kolei po 12½ franka.

Cesarz powrócił w nocy z Welsu.

Duński następca tronu przybył tu wczoraj wieczorem incognito z Medyolanu.

Dziś przed południem odbył się w nuncyaturze papieskiej informacyjny proces kanoniczny z księciem arcybiskupem ołomunieckim dr. Kohnem i z biskupem sufraganem z Waitzen Jungem. Obaj dostojnicy kościelni złożyli w ręce nuncyusza Galimbertiego przysięgę na wierność Papieżowi.

Paryż 5 grudnia. Develle konferował wczoraj z Loubetem i z Carnotem. Dziś złoży Loubet Carnotowi sprawozdanie.

Figaro donosi, że wielki książę Sergiusz w rozmowie z kilku wybitnemi osobistościami angielskiemi i złożył jak najbardziej pokojowe zapewnienia i dodał, że car wcale nie ma zamiaru uregulować kwestyi wschodniej przez zawarcie osobnej umowy z Francyą.

Budapeszt 5 grudnia. W sejmie węgierskim przedłożył minister handlu projekt ustawy przedłużającej prowizorycznie obecne stosunki handlowe z Hiszpanią.

W obu Izbach Sejmu węgierskiego odczytano dziś reskrypt królewski zamykający obecną sesyę sejmową. Jutro rozpocznie się następna sesya parlamentarna.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. T. Romer ze Żółkwi. Hr. B. Ludolf ze Żółkwi. Hr. M. Dzieduszycka z Jasieniowa. T. Laszer z Gorlic. R. Baller z Wiednia. R. Schmeisser z Wiednia. M. Schroekinger ze Żółkwi. J. Thiery ze Żółkwi. M. Rogaliński z Dąbrowy. F. Schmidt z Czech. E. Stein z Krakowa.

Nadesłane.

Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.

R. P. ze Lwowa o błogosławieństwo i zdrowie dla domu 3, Stańkowscy o opiekę M. B. 1, Stanisław i Julia z Przemyśla dziękując za doznane łaski 1 i na mszę św„ Kosińska ze Lwowa o powrót do zdrowia 1, ofiara na kościół 10, Cieński z Podola 5, Oto ze Lwowa z podziękowaniem M. N. za doznaną łaskę (część wotum) 2, Spolska z Rymanowa za wysłuchanie prośby jako wotum 2, N. N. z Głogowa 1, ze Zaleszczyk dziękując za dobrodziejstwa 1 i na mszę św., Abgarowiczowa z Bratyszowa na intencyę słabego męża 5, Z. H. z Przeworska 2, Windykowa na intencyę syna 1, Marya S. o zdrowie 2, Niewiadomski z Jarosławia o spełnienie zamiarów i odwrócenie zgryzot 2, S. M. z Medyki o szczęśliwy przebieg słabości dla córki 2. Chomińska z Pajówki dziękując M. B. za odzyskane zdrowie 2, Pieńczykowska ze Strychaniec o spełnienie życzeń 2, Zieliński ze Sanoka dziękując za zdrowie 1, Karol i Eleonora z Drohobycza o pomyślność w przedsięwziętych pracach 3, Rawicz z Rumunii o opiekę nad domem 8 i na mszę św., za opiekę Matki Najśw. w ciężkiej słabości i na m. św. P. S. z Czerniobia 3, ks. Tobiaszek prob. z Czerniowiec 3, E. B. „Matko Boska pociesz" 1, W. B. z Jodłówki dziękując M. B. za uzdrowienia córeczki 2, Lenartowicz z Nozdźca ofiara dla królowej za doznane łaski 7, Wanatowicz na podziękowanie za uzdrowienie 8; Konarski z Doliny 2, Kucharska na podziękowanie M. B. za opiekę 5 i na mszę św., Petrowiczowa z Czernelicy o zdrowie dla rodziny i szczęśliwy powrót męża z kąpiel 5, Grodekowa na podziękowanie M. B. za złożenie egzaminu dojrzałości 3 i na mszę św., Wójtowicz ze Sokala o zdrowie dla Wandusi 10 N. N. z Husiatyna o szczęśliwe rozwiązanie i błogosławieństwo 3 J. M. z Kasiny 1, Waydowiczowa z Sambora 2, M. H. ze Lwowa o odwrócenie złego 1, Lissakowa z Przemyśla najpokorniejsze dzięki za otrzymane łaski 5, J. R. z Kurowiec o błogosławieństwo i zdrowie dla córek 2, Zgórkowa z Ulanowa dziękując za ratunek podczas ognia 1 Jaroszyńska z Jezierny o zdrowie i błogosławieństwo 3 i na mszę św., K. H. ze Lwowa 2, Marya M. z Zakopanego o odwrócenie kielicha goryczy lub jeżeli taka wola Boska o cierpliwość w spełnieniu go 3 i na mszę św., H. z Kirschenschlag o wysłuchanie modłów 2 i na mszę św., F. P. Z. K. prosząc N. P. o pociechę w ciężkim smutku i ratunek 10, J. R, P. z Rymanowa za doznane łaski 8 i na mszę św., H. W. z Babina o pociechę dla osoby ukochanej 0·50, Pociej z Drohowyża za opiekę M. B. 0·25, Marya z Chodorowa o spełnienie życzeń 0·50, A. B. z Radenic 2, N. N. z Wiśniowa 1, Bazali z Czerniowiec podziękowanie za doznane łaski 1, Bazali z Kuczurmare dziękując za opiekę 1, J. T. z Tarnowa na intencyę chorego 1 i na mszę św., Zofia G. z Frysztaku z gorącą prośbą o uzdrowienie męża 4 i na mszę św., Agopsowicz z Błozwi 50, Wojciechowski z Podhajec dziękując M. N, za wyzdrowienie z ciężkiej choroby 2, br. Heydlowa 10, Heydel 5, hr. Dzieduszycki 10, Kozłowski ze Lwowa o spełnienie życzeń 2, J. S. z Gródka o odwrócenie trosk 1, W. z Linderówki o zdrowie dla matki 1, Domańska z Chlebowic dziękując za doznane łaski 2, Niklewicz ze Skołoszowa za wysłuchanie prośby w nagłej potrzebie 1, Kazimiera Sz. ze Lwowa o zmianę losu 1, Gajewski z Biłki szl. na intencyę chorej córki 2, E. ze Lwowa na intencyę ojca chorego 10, Jadruy z Komarowa 0·55, Nowakowski z Bołszowca o pomyślne załatwienie sprawy 1, Veiglowa dziękując za opiekę nad synami 3, J. B. ze Lwowa o opiekę nad dziećmi w Rosyi 1, Gąsiorowska z Chorostkowa 2, Skulski z Podgórza o uzdrowienie żony i pociechę 2, Kułakowski z Lisek, by wniesiona prośba uwzględnioną została 1, M. M. ze Stanisławowa o opiekę przed cholerą 1, M. P. oddając siebie i męża w opiekę M. B. przy zbliżającej się cholerze 1 i na mszę św., H. P. ze Lwowa o łaskę 2 i na mszę św., Kopecka ze Lwowa o uzdrowienie córki Heleny 2, W. F. N. z Kołomyi o pomyślne załatwienie najważniejszej sprawy 1, Aichmüller z Bołszowa 1.

Ks. Jan Trzopiński,
administ. parafii, poczta Żydaczów.

KAZIMIERZ GELLA

oficyał c. k. Namiestnictwa

zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w Poniedziałek dnia 5. Grudnia b. r., w 30 roku życia.

W żalu pogrążona Rodzina i dwoje dzieci, zapraszają krewnych, przyjaciół znajomych pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy który się odbędzie we Środę dnia 7. Grudnia 1892 r., o godzinie 4-tej po południu, z domu pod l. 7, przy ul. Głowińskiego na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 5. Grudnia 1892.

„Entréprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.

Podziękowanie. Dnia 26 listopada zmarła w Czarnokońcach nauczycielka Marya Trześniowska na zaraźliwy tyfus tamże panujący. W czasie trzy tygodniowej choroby, zacni pp. Krukiewicze nieśli jej wszelką pomoc z narażeniem własnego zdrowia. Do zgonu wdzięczne matka i siostra zmarłej składają im za to serdeczne podziękowanie. Niemniej serdecznie dziękują W. ks. Rydlewskiemu i K. Mićkowskiemu z Czarnokoniec. K. Łabijowi z Czarnokończyk, ks. Dziurzyńskiemu z Żabiniec, ks. Basarabowiczowi z Sidorowa i ks. Ulwańskiemu z Bosyry za oddanie ostatniej usługi zmarłej. Dziękują także zacnym koleżankom i kolegom Okręgu Husiatyńskiego, którzy licznie przybyli, by zmarłą odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku.

Michalina Trześniowska, matka
wdowa po c. k. urzędniku.
Kazimiera Trześniowska, siostra
nauczycielka w Słobódce bołsz.

Słobódka dnia 1 grudnia 1892. 4551 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 grudnia godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	315·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	52·50	Wiedeńskie losy kom.	164·25
Kredyty węg.	363·—	Akcye tyton.	169·25
Anglobanki	150·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·—	Elbethale	228·50
Ludwiki	217·25	Landerbanki	225·80
Nordbany	280.50	Renta zł. węg.	113·70
Lombardy	92·35	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	45·15	Renta węg. p.	100.57
Staatsbahny	300·50	Ruble	1·17·75
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 5 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	215	—	218	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244	—	247	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	95	50
„ „ „ 4% „ 41⅕	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53	50	56	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	92	—	92	70
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	30	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.50		9.60	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.17—		1.24—	
„ „ papierowy	1.17—		1.19—	
100 marek niemieckich	58.65		59.15	

104)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

Gdy ją posadził, a Rajmund i Andrzej Bascou stanęli obok, Ryszard zaczął:

— Niewiele wiem, ale przeczucie i pewne wskazówki utwierdzają mnie w przekonaniu, że jestem na śladzie prawdy. Jedno słowo Janiny, które powtórzyłeś mi Rajmundzie i które potwierdziła Seconda, zastanowiło mnie głęboko.

Pewnego dnia, gdy biedna dziewczyna błąkała się naokoło zamku Magalas, z którego tak haniebnie ją wypędzono, spostrzegła zdala dziecię, spoczywające na poduszce haftowanej. Z początku myślała, że to Leonia i serce jej uderzało gwałtownie. Ale po chwili, gdy zbliżyła się do pałacu więcej i przypatrzyła się uważniej, pomyślała:

— To być nie może, by to była Leonia... Czyżby ją zamieniono?...

Magdalena, słuchająca Ryszarda z rozdętemi nozdrzami i świecącemi, jak czarne dyamenty oczyma, po tych słowach, na które on położył nacisk, zapytała:

— Ach! ona to powiedziała?... Powiedziała? Więc dla czegóż nie rozpoczęliście natychmiast śledztwa?

— Dla tego, że Janina nie obstawała przy swojem podejrzeniu — odrzekł Sintély — i przypuszczenie to później wygładziło się w jej umyśle.

— Ale dla czegoż pana — zapytała zwracając się do Ryszarda — tak uderzyły te słowa?

— Nie wiem. Wywarły one na mnie wrażenie wielkie, wydały mi się niezmiernie ważnemi, ale to tak dalece, że stały się dla mnie zmorą, od której nie mogłem się uwolnić.

— I cóżeś pan uczynił?

— Zacząłem szukać, rozpytywać i obserwować. Za kilka groszy, udzielonych w porę, stałem się wkrótce dla tutejszych włościan bożkiem. Uważali mnie za swego przyjaciela, a że lud tutejszy niezmiernie skłonny jest do zwierzeń i nie umie być skrytym, nie ukrywano więc przedemną niczego. Tym sposobem zebrałem nieco wskazówek, które dla innych nie miałyby znaczenia, mnie zaś utwierdziły w poprzednich domysłach. Najcenniejszych udzielił mi nadzorca drogowy pomiędzy Magalas i Saint-Justin.

— Ojciec Cantérac?

— Tak, Cantérac... Dzielny człowiek!

— Panie Ryszardzie, chyba chcesz bym umarła z niecierpliwości. Cóż on panu powiedział.

Hr. de Clavières umyślnie opowiadał powoli, by lepiej przygotować Magdalenę.

— Niech pani się uspokoi, bo nic więcej nie powiem.

— Okrutny!... I pan byś to uczynił?... Cóż Cantérac powiedział?

— Że pewnego wieczoru, na drodze pod swoją chatą słyszał rozmowę. Jak pani wie, o kilka kroków od niej rośnie tam wielkie drzewo. Jakiś głos wyraźnie mówił: „Powóz nadejdzie za godzinę i stanie pod drzewami; wcześniej zaś nie można, gdyż księżyc świeci zbyt jasno.“

Wyrazy księżyc świeci zbyt jasno, zastanowiły go. A więc chciano popełnić jakiś czyn karygodny i czekano aż zapadnie noc ciemna?

Postanowił dowiedzieć się o tem koniecznie. Zatrzymał się aż do odejścia osób rozmawiających, by przez szparę swej ubogiej, zbudowanej z gliny, zmięszanej ze słomą, chaty, mógł zobaczyć ich twarze.

Księżyc świecił jasno. Zdawało mu się, że widział sylwetkę słusznej i wysmukłej kobiety, oddalającej się w kierunku Magalas i mężczyznę, dziwnie podobnego do Klemensa Gaube, który skierował się ku Saint-Justin. Ten ostatni postąpiwszy kilka kroków, odwrócił się, by spojrzeć na odchodzącą kobietę. Wtedy stary nadzorca drogowy zobaczył twarz jego oświetloną, światłem księżyca. Był to rzeczywiście Klemens Gaube.

Dla czego on udawał się do Saint-Justin po powóz, gdy od niejakiego czasu kilka ich było w Magalas? Trzeba bowiem wiedziec, że p. de Mondragon po śmierci brata kupiła konie i kilka bardzo pięknych karet.

Zaintrygowało to ojca Cantérac. Wyszedł z chaty i ukrył się w krzakach, ciągnących się nad drogą.

W godzinę później, gdy księżyc już zaszedł i zrobiło się ciemno, jakiś lekki szmer dał się słyszeć na drodze. Ale ojciec Cantérac, który przywykł w najciemniejsze noce chodzić do lasu dla zbierania uschłych gałęzi, miał wzrok dobry.

— No i cóż widział, co zobaczył? — pytała niecierpliwie Magdalena.

— Widział kobietę, idącą lekko jak widmo i ostrożnie jak człowiek dziki, pragnący, by go nie dostrzeżono. Niosła jakieś zawiniątko białe, rysujące się wyraźnie wśród cienia nocy. Podeszła wprost do krzaków i po cichu lecz wyraźnie zawołała:

— Klemensie... Klemensie!...

Po kilku sekundach usiadła nad rowem i rzekła do siebie:

— Jeszcze go nie ma.

Siedziała tak blisko ojca Cantérca, że prawie dotykała się go. Starzec musiał powstrzymywać oddech, by nie zdradzić swej obecności.

Tak upłynęło kilka minut.

Nakoniec dał się słyszeć turkot powozu.

Kobieta powstała.

— Ah, jedzie nakoniec — szepnęła. — Jestem teraz spokojna, gdyż wicehrabina nie przeszkodzi mi dotrzymać mej przysięgi.

W tej chwili dał się słyszeć płacz, wychodzący z zawiniątka. Nie ulegało wątpliwości, że było to dziecko.

Powóz zatrzymał się, kobieta, nie rzekłszy ani słowa do powożącego nim, lekko doń wskoczyła, poczem woźnica zawrócił i odjechał do Saint-Justin.

— I to już wszystko? — zapytał Magdalena.

— Czy pani sądzi, że po przytoczonych wyżej słowach Janiny to nie dosyć? Co do mnie, opowiadanie starego dozorcy drogowego natchnęło mnie przekonaniem głębokiem. To Leonię uwożono... Leonię, której Regina Penhoët, mimo wszystko dziewczyna dzielna, zdołała, po jakim zaciętym sporze w Magalas, ocalić życie wbrew woli Klemensa a zwłaszcza wicehrabiny de Mondragon.

— Ah! Ryszardzie — zawołał Rajmund, nie mogąc oprzeć się wzruszeniu. — Chyba sam Bóg ciebie natchął... Na ciebie spuścił On promień światła..

Oczy p. de Clavières tryskały promieniami. Spoglądał na tę, od której jednej oczekiwał wdzięczności.

Magdalena, blada, z przymkniętemi oczyma, z głową opartą o ściankę altany, wyglądała jak martwa, lecz wyraz jakiejś niebiańskiej nadziei i szczęścia ożywiał jej twarz bladą i piękniejszą niż kiedykolwiek. Nie wyrzekła ani słowa — nie mogła. Ale podniosła swe oczy aksamitne i utkwiła je w Ryszarda, a to spojrzenie wynagrodziło go za wszystkie trudy, obawy i zachody.

— Cóż dalej nastąpiło? — zapytał Rajmund. — Gdyż taki jak pan człowiek, nie zatrzymał się zapewne wpół drogi.

— Masz słuszność kuzynie — odrzekł Ryszard, uśmiechnąwszy się. — Wierzyłem staremu Cantéracowi, ale pamiętałem, że w Gaskonii wyobraźnie są tak bujne!... Pragnąłem innemi dowodami przekonać się o prawdzie słów jego i sprawdzić, czy nie przesadził czasem w swem opowiadaniu.

— I cóżeś uczynił?

— Prosiłem p. de Mondragon o pozwolenie złożenia jej wizyty.

— I zgodziła się?

— Do licha!... Zdawało mi się, że zanadto pobudziłem ciekawość wszystkich, by miała mi odmówić. Tembardziej, że przez ostrożność przestałem nawet was odwiedzać, moi kuzyni, i przed nikim nigdy nie wymówiłem nawet nazwiska hr. de Cypières.

Wicehrabina zgodziła się więc. Powód wizyty? Złożyć swój szacunek ostatniej z rodziny de Cypières. Duma jej zadowolniła się tym powodem.

Wtedy, po rozmowie o bardzo błahych rzeczach, zwróciłem się ku niej i patrząc jej w oczy, zapytałem nagle:

— Wszak bratanica pani umarła?

Życie Magdaleny skupiło się w jej oczach

— Cóż odpowiedziała? — zapytał Rajmund w najwyższym stopniu zaciekawiony.

— Po chwili potwierdziła me zapytanie, ale na razie zmięszała się niezmiernie i przestraszyła. Nie trwało to może i sekundy, ale wszakże o tyle długo, że przekonałem się, iż słowami skłamała. Jest jeszcze jedna okoliczność.

— Jaka?

— Janina, w swem wzniosłem poświęceniu znalazła raz sposobność zobaczyć się pewnego wieczoru z Reginą w parku Magalas. Uklękła przed nią i tak ją błagała, iż potrafiła nareszcie wzruszyć.

— Ja tutaj nie mam żadnego wpływu — oświadczyła w końcu bretonka ze smutkiem. — Nic tu nie znaczę, ale przysięgam ci, że dopóki żyć będę, dziecku nic się nie stanie...

Słowa te, wypowiedziane z niezmiernym smutkiem, zdawały się wskazywać, że w przeszłości Reginy spoczywała jakaś bolesna tajemnica, której wicehrabina była panią. Postanowiłem zbadać tę tajemnicę i... udało mi się. Mając w ręku tę straszną przeciw niej broń, zmusiłem ją do przyjścia do mnie, do Rossignolette.

Chciałem, by cofnęła swe zeznania przeciw pani, ale było to nad jej siły. Musiałem więc poprzestać tylko na wiadomości o Leonii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.